DWUTYGODNIK POLITYCZNY

RZECZPOSPOLITA

Nr. 12.] SOBOTA 12. CZERWCA 1909. [Rocznie......10 K (4 Rb., 8 Mk.) Półrocznie 5 K (2 Rb., 4 Mk.)

Rosya, Polska i Niemcy.

Pod tym tytułem ukazał się w paryskiem „Revue hebdomadaire“ (z d. 22, maja) artykuł p. Anatole'a Leroy-Beaulieu o sprawie polskiej. Artykuł ten będzie tworzył przedmowę do książki p. Dmowskiego p. t. „Rosya, Polska i Niemcy“, która w tłómaczeniu francuskiem p. T. Gasztowtta, wyjdzie niebawem z druku nakładem firmy Colin. Poglądy znakomitego uczonego francuskiego, które zostały sformułowane przeważnie z myślą o kołach rosyjskich czytelników należy osądzać z uwzględnieniem Jego wybitnie filorosyjskiego stanowiska; przedstawią się one wówczas jako objaw korzystnego przełomu na rzecz sprawy polskiej i wyraz szczerej życzliwości dla naszego narodu. (Por. „Głos Warzawski“ Nr. 146. z d. 29. maja. Artykuł p. t. „A Leroy-Beaulieu o kwestyi polskiej“).

Słyszy się niekiedy u nas i gdzieindziej opinię, że dla Rosyi, tak samo, jak dla Prus i Austryi kwestya polska jest sprawą wewnętrzną, której cudzoziemcy nie mogą sobie pozwolić dotykać bez urazy rządu i narodu rosyjskiego. Jakkolwiek pogląd ten wydaje się słuszny, uwzględnia tylko jedną część zjawisk; polega raczej na pozorach, niż na rzeczywistości. Twierdzić, że kwestya polska jest dla Rosyi tylko kwestyą wewnętrzną, która obchodzi tylko Rosyę a w niczem zagranicy, to znaczy nie uznawać całej historyi ubiegłego stulecia, zapominać, że polityka i dyplomacya rosyjska były prawie nieustanie przejęte tą kwestyą polską, że to ona utworzyła i utrzymała tak długo przymierze Petersburga z Berlinem, że ona pozwoliła Prusom Bismarcka wznieść nowe cesarstwo niemieckie, że ona jeszcze dziś nawet, pomimo urzędowego przymierza Rosyi z Francyą, zapewnia Berlinowi wpływ na politykę rosyjską. Polska (czy potrzeba to przypominać?) w ciągu stulecia była węzłem lub raczej łańcuchem, który pomimo wzajemnych antypatyi narodowych, przykuwał politykę rosyjską do pruskiej. Rosya nie prędzej odzyska zupełną wolność polityki, dopóki nie potrafi zerwać tych łańcuchów przez zjednanie sobie swoich poddanych z nad Wisły, przez przekształcenie prowincyi polskiej, która dziś jest źródłem jej słabości i zależności od Prus, na potężny wał ochronny, zwrócony przeciw Niemcom i przeciw pangermanizmowi, który pamięta jeszcze, że przed Jeną i Tylżą Prusak panował w Warszawie.

Z tego stanowiska kwestya polska jest zasadniczo kwestyą europejską, której żaden europejczyk, a zwłaszcza żaden Francuz lekceważyć nie może, gdy od niej zależy przyszłość Europy, utrzymanie albo ruina tego, co pozostało z równowagi europejskiej, weszcie los przymierzy międzynarodowych.

Ileż to razy od r. 1871 nie powtarzaliśmy, że kwestya Alzacyi-Lotaryngii wpływała na politykę europejską.

Historyk, mógłby to samo twierdzić o sprawie polskiej. Czyż nie właśnie przez Polskę, przez swe wyrachowane sympatye do Rosyi w czasie niepolitycznego powstania z r. 1863. Bismarck zapewnił sobie życzliwą stonniczość wielkiego państwa w czasie jego trzech wielkich wojen z Danią, Austryą i Francyą? Czyż ogół nie przypomina sobie dostatecznie, że w czasie powstania Polski został zawarty między Berlinem a Petersburgiem traktat dotyczący spraw polskich, który pozostał jedną z podstaw polityki pruskiej, traktat, który być może został odnowiony między Mikołajem II. a Wilhelmem II. w Swinemunde lub gdzie indziej. Niejednokrotnie twierdzono, że w czasie wojny mandżurskiej lub w czasie okresu rewolucyjnego, który po niej nastąpił, cesarz Wilhelm II. pod tym względem wierny uczeń Bismarcka, ofiarował carowi Mikołajowi II. poparcie swoich ułanów i grenadierów przeciw Polakom, w razie gdyby ci, niepoprawni w dążeniu rewolucyjnem, mieli odnowić heroicznie szalony krok z r. 1863. Czy propozycya została w istocie uczyniona? Mikołaj II. mógł ją spokojnie odrzucić. Mądrość Polaków odebrała Prusom sposobność odegrania roli żandarmów w Warszawie. Powstanie Polski przeciw panowaniu rosyjskiemu niewątpliwie lepiej posłużyłoby interesom Berlina. Byłaby to dobra sposobność dla Niemiec do zgniecenia „polonizmu“ w samem sercu Polski, a już co najmniej przekonania Rosyi, że Polacy pozostali nieprzejednanymi, do których przemawiają tylko działa i szubienice.

Na punkcie stosunków Rosyan i Polaków, konieczności utrzymania między dwoma narodami słowiańskimi dawnych antypatyi, Berlin nigdy się nie zmienił. Im bardziej polityka niemiecka stawała się wrogą względem Polaków w Poznańskiem, tem bardziej zależało jej na tem, żeby Rosyanie nie wpadli na myśl pozyskania przez politykę pojednawczą przychylno-

ści swych poddanych w Królestwie Polskiem. Pogodzenie się dwóch narodów słowiańskich pod panowaniem cara rosyjskiego to byłoby nie tylko utrwalenie wielkiego państwa słowiańskiego nad Wisłą, zamknięcie wszystkich dawnych prowincyi polskich lub litewskich przed ekspanzyą germanizmu, byłoby to także wzbudzenie nadziei w Polakach prowincyi pruskich, *Polentum* podnoszące głowę wszędzie przeciw *Deutschtum*, harmonia przywrócona w wielkim świecie słowiańskim na zburzenie hegemonii niemieckiej. Rozumie się, że Niemcy pragną usunąć ze swej drogi takie niebezpieczeństwo. Nie można się dziwić, gdy się słyszy twierdzenia tylu Posyan i Polaków, że dyplomacya niemiecka nie przestała pracować w Petersburgu przeciw Polsce i przeciw wszelkiej autonomii polskiej, tak jak gdyby Berlin kładł swoje veto przeciw pogodzeniu dwóch wrogich braci.

Mniejsza o to, czy konwencya Bismarcka tycząca spraw polskich została odnowiona, czy nie, w każdym razie wielu Polaków i Rosyan żywi przekonanie, że zasadnicza przeszkoda do zbliżenia obu narodów tkwi w Berlinie. Rząd rosyjski naturalnie zaprzecza, jakoby działał pod jakimkolwiek obcym naciskiem i, co do nas, chcielibyśmy temu wierzyć. Ale bezstronnemu obserwatorowi trudno sobie wytłumaczyć politykę rosyjską w Polsce inaczej, jak chęcią przypodobania się Berlinowi.

Porażka polityki rusyfikacyjnej uznana została przez wszystkich światłych Rosyan, nawet przez jenerał-gubernatora ks. Imeretyńskiego. Pod pokrywką tej polityki zyskały tylko interesy niemieckie i kolonizacya niemiecka, tak, że możnaby prawie powiedzieć, iż w walce przeciwko polonizmowi polityka rusyfikacyi utorowała tylko drogę germanizacyi.

I z dziwnem zaślepieniem ta polityka t. zw. rusyfikacyi prowadzi dalej tę samą pracę na zgubę tak Rosyan jak i Polaków. Niebezpieczeństwo dla slawizmu jest już wielkie. Jeżeli się chce, by te bogate prowincye nad Wisłą pozostały słowiańskie, jest tylko jeden środek: zachować i umocnić ich charakter narodowy t. zn. charakter polski. Prowadzić wiecznie wojnę przeciw narodowi i językowi polskiemu, to znaczy nie tylko być na fałszywej drodze, ale w rzeczywistości zdradzać interesy Słowian i tę sprawę, z której Rosya robi sobie słusznie sławę, iż jej broni wobec obcych.

Rosyanie, których zdania tak się różnią w innych sprawach, jednomyślnie oceniają niebezpieczeństwo, które w tych stronach zagraża wolności a nawet istnieniu ludów słowiańskich. Rozumiemy te szlachetne niepokoje i często podzielamy je. Ale czyż tylko u źródeł Elby, albo nad brzegami Warty, nad Dunajem, lub nad Sawą losom Słowian zagraża rychłe niebezpieczeństwo? Czyż tylko Bośnia i Hercogowina, co do których tylu Rosyan wyrażało bezskuteczne życzenia, ośmielają się dążyć do autonomii? Któż broni Rosyi te prawa i swobody, jakie pragnęła zdobyć dla swoich współplemieńców chociażby kosztem krwi, przyznać braciom słowiańskim nad Wisłą, w jej własnem państwie? Żeby to uczynić, nie potrzebuje chwytać za broń, nie potrzebuje prosić nikogo o pozwolenie, chcemy bowiem przypuszczać, że się czuje panią u siebie. Jeżeli prawdą jest, że Opatrzność włożyła na nią misyę, by dopomódz odrodzeniu uciskanych Słowian, dlaczegóż myśli tylko o zbawieniu drobnych braci na zewnątrz, kiedy ma pod ręką w swojem państwie, najstarszy może naród słowiański, naród liczniejszy, niż wszyscy Serbowie i Bułgarowie razem wzięci, i który chce od niej tylko uznania swej narodowości?

Kontrast między polityką zagraniczną Rosyi na korzyść Słowian zagranicznych a sposobami rządzenia w stosunku do jej własnych poddanych słowiańskich ciąży mocno na polityce i dyplomacyi rosyjskiej. Długo dyskredytował on najszlachetniejsze jej usiłowania na rzecz Słowian wschodnich, sprawiając, że ją oskarżano — zapewne niesłusznie — o fałsz i grę podwójną, gdy była winna tylko niekonsekwencyi. Ale niekonsekwencya była tak krzycząca, że była przedmiotem skandalu ludów. Żeby przywrócić polityce rosyjskiej jedność i harmonię, których jej tak długo brakło, aby przywrócić jej zaufanie i szacunek narodów, wystarczyłoby nieco lojalności, nieco szlachetności w stosunku do Polaków pod jej panowaniem.

Minął ten czas, kiedy wyrzucano nam w Warszawie to, iż odważyliśmy się pisać, że odrzucając myśl pojednania się z Rosyą, Polacy popełniają samobójstwo narodowe.

Polityka niemiecka i plany pangermańskie otworzyły im oczy. Rozumieją dziś, że dla ocalenia norodowości, należy ją oprzeć o wielkie państwo słowiańskie. Czyż nie widziano w drugiej Dumie posłów polskich pod przewództwem p. Dmowskiego uchwalających budżet armii. Czyż można zapomnieć o oświadczeniu tych szlachetnych ofiar wiekowego ucisku, kiedy oznajmili, że gotowi są do wszelkich ofiar na utrzymanie lub wznowienie potęgi wojskowej Rosyi, aby ona była dość silną do obrony wszystkich ludów państwa! Słowa na ustach polskich były gorąco oklaskiwane przez wszystkich patryotów rosyjskich.... Niestety; niewiele tygodni później złe dni powróciły.

Druga Duma została obalona, ukaz carski odbierał Królestwu Polskiemu dwie trzecie jego przedstawicieli. Warszawa z jej 800.000 mieszkańców miała już tylko jednego posła, albo skoro miała jeszcze drugiego, to miał to być wybraniec samych Rosyan, w ten sposób, że nad Wisłą jeden głos rosyjski ortodoksyjny znaczył tyle, co sto głosów polskich, katolickich lub izraelickich. Szkoły polskie, przez jakiś czas znoszone, zostały na nowo zamknięte, język polski na nowo wykreślony z nauki. I jak gdyby Polska nie była jeszcze dosyć dzielona, członkowana, przygotowywano projekt, by oderwać od Królestwa Kongresowego całą jedną część jego szczupłego terytoryum.

Odpowiedzią rządu na lojalizm Polaków i ich wybranych przedstawicieli było — po krótkim okresie spokoju — przywrócenie dawnych ciemiężeń i udręczeń. Prawda — Polacy ośmielili się wymówić wyraz „autonomia“. A przecież to, do czego dążyli nie było ani tem, co im uroczyście przyrzekł w imieniu Europy kongres 1815 r., ani tem, co im przyznał ce-

sarz Aleksander I. Była to skromna autonomia administracyjna w skromnych granicach Królestwa Kongresowego, autonomia, na którą zgadzali się najoświeceńsi z Rosyan i której przyznanie nie mogło narazić na niebezpieczeństwo ani jedności, ani potęgi cesarstwa.

Czy będziemy nazywali to autonomią, czy nie, wypadnie przecież dać Polsce instytucye polskie, instytucye dla niej właściwe. Jest to cena pokoju, jak przyznaje elita Rosyan. Nie wypada cudzoziemcowi decydować, jakie mogą być warunki trwałego porozumienia między Rosyą a Polakami pod jej panowaniem; nie do nas należy określać minimum uzasadnionych wymagań patryotów z nad Wisły. Przecież jest jedno dążenie, którego, sądzimy, zrzec się nie mogą, to używanie języka ojczystego w sądach, w administracyi miejscowej, w szkołach i w uniwersytecie. Odmawiać im tego, to znaczy wyraźnie lub nie, skazywać ich narodowość na śmierć przez uduszenie, to znaczy upierać się przy wykreśleniu z listy żyjących jednego z najżywotniejszych narodów w Europie. A ponieważ Polacy są dziś liczniejsi i bardziej uświadomieni narodowo, niż w jakiejkolwiek epoce ich długiej historyi, nie zrezygnują się nigdy na niezasłużoną mękę tej powolnej śmierci.

Mikołaj Milutyn wezwany po powstaniu z r. 1863 do tego, by poddać Polskę pod panowanie caryzmu, pochlebiał sobie, że przez swoje prawa agrarne na korzyść wieśniaków zjedna dla panowania rosyjskiego i władzy cara masy polskie, nie znające wielkich wspomnień Jagiellonów[1]). W miejsce szlachty, zapowiadał rosyjski mąż stanu wystąpienie na jaw nowego czynnika w historyi polskiej, ludu.

Przepowiednia Milutyna obecnie się spełnia. Po raz pierwszy od wieków lud polski wystąpił z głębi narodu; wraz z rozbudzeniem świadomości poczuł się polskim, przywiązanym do swego języka, do swej wiary, do swej kultury narodowej. Wolny od namiętności przeszłości, szanujący powagę cara, żąda od niego z kolei poszanowania dla swej narodowości. Czyż car, czyż Rosya pozostaną głusi na ten głos całego jednego ludu? Opierać się stanowczo temu, by go wysłuchać, to znaczy narażać się na to, by rozczarowanie rzuciło go całego w ramiona wrogów Rosyi lub siewców rewolucyi.

Należymy do tych, którzy od wielu lat nie przestawali zalecać Polakom cierpliwość i rozwagę. Jak niegdyś, uważamy się za ich przyjaciela, zalecając im to samo. Ale, ażeby trwać w cierpliwości i rozwadze, trzeba żywić nadzieję. Oby ją Polska mogła zachować, oby ją Rosya do niej zachęciła.

Co do nas, nie możemy przestać wierzyć w pogodzenie się dwóch narodów, których interesy prą wyraźnie do porozumienia. Gdyby nawet chodziło tylko o sprawiedliwość, o swobodę i prawo narodów, jeszcze ośmielalibyśmy się wierzyć w uznanie przez Rosyę praw Polaków. Ale są jeszcze i inne czynniki; chodzi tu o wzmocnienie potęgi Rosyi, o pewność jej granic, o niezależność jej polityki.

Jeżeli, jak to bywa nieraz, narody i rządy lekceważą dziś swoje najżywotniejsze interesy, ich wrogowie i przyjaciele zewnętrzni nie mylą się w ocenie. Chodzi im o to, ażeby Rosya, jak wiecznie jątrzącą się w boku ranę, posiadała w łonie swem naród nieszczęśliwy i rozdrażniony. Nie może to być pragnieniem tych wszystkich, którzy, jak my Francuzi, są przekonani, że Europa dwudziestego stulecia potrzebuje Rosyi wielkiej i silnej.

Anatol Leroy-Beaulieu.

[1]) Por. cenną pracę p. Leroy-Beaulieu p. t. *Nicolas Milutine, Un homme d'état russe; La Russie et la Pologne. 1862 et 1863*, drukowaną w *Revue des deux Mondes* w r. 1880. Praca ta była skonfiskowaną w Rosyi, a w bibl. Ossolińskich we Lwowie można widzieć egzemplarze tego miesięcznika z wydartemi w tem miejscu kartkami lub zasmarowanemi czarną mazią przez cenzurę. (Przyp. Red.).

Wspomnienie o Tadeuszu Skałkowskim z czasu studyów uniwersyteckich.

W jesieni 1864, po zdaniu egzaminu dojrzałości, wpisałem się na wydział prawniczy lwowskiego uniwersytetu. Po upadku powstania ogromna liczba studentów zbiegła się do nauki. Bardzo wielu zapisywało się jako studenci nadzwyczajni, mając zamiar zdać maturę i potem rozpocząć studya regularne. Do liczby tych należał Tadeusz Skałkowski.

W roku 1863 przerwał studya gimnazyalne — był w powstaniu; ciężko ranny długie miesiące przeleżał w szpitalu w Królestwie, potem dostał się do Galicyi, gdzie został uwięziony i znów kilka miesięcy przesiedział w kozie austryackiej. Razem z Tadeuszem przybyło na uniwersytet lwowski kilkunastu studentów gimnazyastów z zachodu. Nazywaliśmy ich pokrótce „Mazury". Przypominam sobie dobrze Kazimierza Okaza, także byłego powstańca, syna chłopa z powiatu tarnowskiego, Aleksandra Mikę, syna chłopa z sądeckiego, Stanisława Bartmanna i jeszcze kilku innych. Nad wszystkimi górował Tadeusz Skałkowski bystrością umysłu, jasnym sądem, wykształceniem i wiedzą, przewyższającą przeciętne wiadomości galicyjskiego gimnazyasty. Zaczynaliśmy studya, wchodziliśmy w szersze życie w chwili może najcięższej z całej porozbiorowej historyi, po zupełnym, ostatecznym pogromie usiłowań orężnych, w przededniu rozpoczynających się prześladowań, które miały trwać lat dziesiątki i stawać się coraz gorsze i coraz sroższe.

Młodzi, — nie zdawaliśmy sobie sprawy z groźnej sytuacyi; — ba, najwytrawniejsi mężowie stanu nie mogli wówczas przewidzieć takiego ucisku, takiego znęcania się nad narodem. Zdawało nam się, że to, co się nie udało dziś, może się udać jutro, lub pojutrze. Mieliśmy wiarę nieograniczoną w żywotne siły narodu, mieliśmy zuchwałe zaufanie w nasze młode siły, w naszą niezłomną wolę i energię. Mówiliśmy sobie: Polsce będziem służyć, jak Ojcowie nasi; tylko lepiej, tylko pilniej, tylko twardziej. Starzy nie umieli, my to zrobimy rozumniej, pójdziemy innemi, nowemi drogami i dojdziemy do celu! Ta wiara była tak silna,

że gotowiśmy byli głowami walić mur. Niejeden też bił głową o ten mur — i rozwalał głowę — mur się ostał!

W październiku resztki Rządu narodowego w Galicyi zwołały starszą młodzież uniwersytecką na poufne zebranie i tam wystąpiły z projektem utrzymania i nadal, mimo upadku zbrojnego powstania, tajnego Rządu na obszarze dawnej Polski. Na zebraniu nie byłem, więc tylko *relata refero*. Przeciw temu powstała opozycya. Znaczna część młodzieży oświadczyła się przeciw stałej, w formie hierarchicznej utworzonej, organizacyi; przedstawiała niemożliwość jej utrzymania i żądała rozwiązania tego, co jeszcze istniało. Oponenci twierdzili, że natomiast należy tworzyć specyalne koła, któreby się miały zajmować specyalnymi celami, np. Koło oświaty ludu, drugie dla oświaty klas rękodzielniczych i t. d. Koła te miały się wspierać nawzajem i zostawać ku sobie w stosunku koordynacyi, a nie subordynacyi. Na zebraniu zwyciężyli zwolennicy koordynacyi, a niebawem też organizacya Rządu narodowego się rozwiązała. Koordynacya czy subordynacya — o to trwały i później długie dysputy między studentami, a żeśmy byli młodzi, przejęci zasadami demokracyi i republikanizmu, więc naturalnie, że koordynacya, przedstawiająca równość, miała więcej zwolenników.

W zimie 1865 powstał pierwszy taki związek studencki pod nazwą „Koła akademickiego“. Inicyatywa wyszła od studentów z wschodniej części kraju, głównie od tych, którzy ukończyli gimnazya lwowskie. „Mazury“ na razie stali na boku. Statutów pisanych koło akademickie nie miało. Postawiło sobie za cel działanie na młodzież uniwersytecką i techniczną. Propaganda patryotyzmu, budzenie ducha narodowego, jednanie dla aspiracyi polskich studentów żydów, zakładanie kółek naukowych specyalnych i zachęcanie do pracy, organizacya stowarzyszeń studenckich „Bratniej Pomocy“ i „Czytelni“, wreszcie rozpoczęcie starań o spolonizowanie dotychczas zupełnie niemieckiego uniwersytetu, to były zadania, do których Koło akademickie miało dążyć i które w istocie po pewnym przeciągu czasu zostały osiągnięte.

Koło wybrało przewodniczącego, który oznaczał dzień zebrania i ustnie zapraszał członków Koła, dalej wybrało skarbnika, który ściągał składki miesięczne; protokołów posiedzeń nie prowadzono — wogóle nie pisano nic. Uchwały zapadały większością głosów; wykonanie uchwał polecano poszczególnym członkom Koła, albo też całemu Kołu. Nowo przyjętego członka Koła pojaśniał przewodniczący o jego obowiązkach i odbierał od niego uroczyste słowo honoru, iż dochowa najzupełniejszej tajemnicy o istnieniu i działaniu Koła.

Długie i gorące były dysputy, gdy chodziło o przyjęcie nowego współpracownika do Koła; badano wtedy nie tylko polskość i patryotyzm proponowanego, ale także jego charakter, jego zasady etyczne, jego pojęcia o honorze i trzeba przyznać, że sąd młodzieży był słuszny i dobry. Mieliśmy w Kole ludzi mniej lub więcej zdolnych, mniej lub więcej czynnych, ale przez całe cztery lata, które należałem do Koła, nie było między nimi ani jednego szubrawca.

Od pierwszego zawiązku należeli do Koła: Ksawery Berezowski, Tadeusz Pilat, Roman Pilat, Albin Rayski, Władysław Kwiatkiewicz, Aleksander Hirschberg i August Sokołowski; później przyjęto: Władysława Czajkowskiego rit. gr., Tadeusza Romanowicza, skoro powrócił z więzienia w Ołomuńcu, dalej Edwarda Rottnera, Tadeusza Skałkowskiego, Alfonsa Czajkowskiego i jego brata Władysława Czajkowskiego rit. lat. Technikę reprezentowali Bykowski i Radwański.

Koło zbierało się raz na dwa tygodnie, a w razie potrzeby częściej i obradowało nad wszystkiemi bieżącemi sprawami, dotyczącemi młodzieży akademickiej. Wpływ niewidzialnego Koła wzrastał szybko. W przeciągu krótkiego czasu nic się już nie działo między młodzieżą bez naszej woli i wiedzy. Prawda, że były to inne czasy, że rok 1863 podniósł wysoko uczucia narodowe, że nie było jeszcze kosmopolitycznej zarazy socyalistycznej, nie było ukraińców, wyhodowanych przez polskich karyerowiczów-potentatów, nie było zagryzających się nawzajem stronnictw polskich. Było mniej Polaków w Galicyi, ale ci co byli, byli zgodni i solidarni. Z Rusinów był tylko jeden gatunek, tak zwani: „Die treuen Ruthenen“, po polsku Świętojurcy, a właściwie popowicze i synowie popowiczów, szukający karyery w urzędach austryackich.

Z tym gatunkiem Rusinów łączyli się studenci Niemcy z Bukowiny, synowie urzędników niemieckich, świeżo nasłanych do kraju, wreszcie znaczna część żydów z prowincyonalnych gimnazyów. Był to sojusz rusko-niemiecko-żydowski, myśli i zamiarom polskim wrogi. To byli przeciwnicy Koła akademickiego, z którymi trzeba było staczać boje, ale przeciwnicy nie groźni.

Zaraz w pierwszym roku istnienia Koła akademickiego, założyliśmy tajne towarzystwo Bratniej Pomocy dla wspierania ubogich kolegów i tajną Czytelnię akademicką. Prezesem Bratniej pomocy był prezes Koła Ksawery Berezowski. Czytelnia mieściła się w dwóch pokojach przy ulicy Sykstuskiej i przytykała do mieszkania studenta wydziału prawniczego, Wacława Domaszewskiego, który dawał firmę; był jeszcze stan oblężenia, więc byliśmy bardzo ostrożni. Gospodarzem Czytelni był student filozofii Piotr Zbrożek. Zbieraliśmy się wieczorami na gazety i dyskusyę, bywało nieraz ciasno i głośno, a gęsty dym cygaretowy gryzł w oczy; to były szersze zebrania, przychodził kto chciał, właściwie kto do Czytelni należał i płacił miesięczną wkładkę.

Posiedzenia Koła odbywały się zawsze w prywatnych mieszkaniach; zwykle kolejno u członków, z uwzględnieniem objętości lokalu i potrzebnych do porządnych obrad ilości krzeseł.

(C. d. n.). *Albin Rayski.*

Zagadnienia narodowej polityki.

Łaskawej uprzejmości prof. Józefa Milewskiego wobec naszego pisma, zawdzięczamy dalszy fragment z dzieła, które już w najbliższych dniach opuści prasę. Podany ustęp jest wyjątkiem z rozdziału VI-tego. Autor omówiwszy rzeczy ogólne co do metody i środków działania, przechodzi następnie kwestję dyplomatycznej i parlamentarnej polityki, jako naszych organów polityki zewnętrznej.

Szansa wpływu na rząd i ustawodawstwo wzrosła dla wszystkich trzech zaborów przez istnienie w Berlinie, w Wiedniu i Petersburgu parlamentów, w których i posłowie polscy zasiadają. Słyszałem wprawdzie nieraz zdanie, że łatwiej było wpłynąć korzystnie dla nas na jeden czynnik: Koronę i od niej tylko zależny rząd, niż uzyskać cokolwiek od rządu, który zasłaniać się może trudnościami parlamentarnemi, nieprzychylnem usposobieniem opinii, przyczem sam zakulisowo wpływać może na nieprzychylność tej opinii, i od parlamentów, w których pangermanizm, panrusycyzm lub inne wrogie nam dążności mogą panować. To pewna, że prawdziwych przyjaciół, gotowych w całości uznać nasz program, nie znajdujemy w parlamentach, ale mimo to powyższe zdanie, skłaniające się raczej do stanu bezparlamentarnego, uważam za fałszywe. Najpierw nie znajduje ono historycznego potwierdzenia, z jedynym wyjątkiem ery Wielopolskiego; a dalej nawet gdyby powyższe twierdzenie było prawdziwe, to stan ten należy do przeszłości, prawdopodobnie bezpowrotnej, a na miniony ustrój nie ma się co oglądać w polityce, sentymentalne wzdychania za przeszłością są na nic w polityce; brać zaś na siebie chociażby tylko pozory popierania usiłowań powrotu do dawnego stanu byłoby arcyniepolitycznem, pogłębiłoby tylko antagonizmy ludów przeciwko nam, ułatwiłoby sianie i u nas wewnętrznej rozterki. Przecież próbowano już nas rozbijać twierdzeniami, że cesarze dawali ludowi prawa, których własny naród dać nie chciał, musimy strzedz się przed powstaniem zgubnej legendy, jakobyśmy ścieśniać czy odbierać chcieli prawa ludowi nadane. Realna nasza polityka liczyć się musi ze stanem faktycznym, z istnieniem parlamentów, winna starać się zyskać w nich poważny wpływ. Doświadczenia berlińskie z pierwszych lat konstytucyjnych pouczyły nas, że warunkiem zyskania wpływu jest występowanie nasze jako zbiorowe jednolite ciało, zachowanie na zewnątrz naszej jednolitości, utrzymanie w parlamencie naszej osobnej indywidualności politycznej. Błędem była krótkotrwała próba przyłączenia się pojedynczych posłów do obcych klubów politycznych, bo to niszczyło naszą indywidualność, topiło nas w obcych organizmach. Nie chodzimy tam jako liberałowie, konserwatyści, czy radykali, tylko jako Polacy. Pierwszem i najwyższem naszem zadaniem: obrona praw i interesów narodowych. Dla tego też po złych doświadczeniach chodzenia rozbieżnemi drogami uchwalono 1859 r. w Berlinie zasadę solidarności Koła polskiego. To warunkiem skuteczności akcyi, jedynie wtedy zdołamy całą wagę naszych głosów rzucić na szalę, jedynie wtedy możemy naprawdę prowadzić parlamentarną politykę. Ludziom bez parlamentarnego doświadczenia zdawało się nieraz, że wystarczy zasada solidarności w rzeczach narodowych a dopuścić chcą swobodę głosowania w innych sprawach. Ale to najlepsza droga, abyśmy w sprawie swych narodowych postulatów zawsze byli w mniejszości. Bo dla przeprowadzenia naszych spraw będziemy poparcie innych grup mieli tylko, gdy naodwrót i one w swych sprawach będą stanowczo liczyć mogły nasze głosy. Kompromis, obejmujący kilka spraw, lub trwały sojusz są więc środkami zdobyczy parlamentarnych; zupełnie sami nie możemy — wobec faktycznych liczebnych stosunków naszych we wszystkich trzech państwach rozbiorczych i parlamentach — niczego przeprowadzić, a warunkiem sojuszu czy chwilowego kompromisu, celem zyskania większości dla nas, jest znów możność ofiarowania stanowczego poparcia ze strony Koła polskiego. Poparcie to zaś nie polega na mowach, chociażby najświetniejszych — te w pełnej Izbie bardzo wyjątkowo tylko mają praktyczne znaczenie — lecz na liczbie głosów oddanych w stanowczej chwili. A liczbę tę głosów ofiarować może prezydyum Koła w pertraktacyach tylko, gdy Koło oparte jest na zasadzie zupełnej solidarności. Bez tej zasady można demonstrować w parlamencie, ale nie można działać politycznie, a same mowy, chociażby przepiękne, i same wnioski, chociażby najwspanialsze, ani nie podniosą znaczenia naszej delegacyi, ani nie przyniosą realnego pożytku. W rozsypce żadna armia zwycięztw nie odnosi, bez solidarności zaś jest delegacya w rozsypce. Za taką swobodą indywidualną posłów, zwalniającą ich od solidarności, może przemawiać, indywidualna ambicya poselska, czy zaciekłość stronnicza, lecz nigdy interes kraju. Nie zyskali też nigdy nic dla kraju, ci co stali za Kołem, co wyłamali się z pod solidarności. I mówili mi starsi koledzy posłowie, co jeszcze pod chorągwią Grocholskiego służyli, że świadomie nazywał Koło polskie delegacyą, aby tem więcej wrazić w umysły i tradycyę ideę koniecznej solidarności, wykluczyć z góry wszelką myśl o chodzeniu samopas, działaniu na własną rękę, podług swego widzimisię. — I długie lata nie kwestyonował nikt zasady solidarności, nikt nie próbował jej ograniczyć, naruszać. Błąd ten polityczny wystąpił jednak w ostatnich czasach. Byli nawet i są posłowie przyznający się do narodowości polskiej a nienależący do Koła polskiego. Stwierdzić więc z bólem trzeba, że są u nas ludzie, którzy inne węzły, inne cele stawiają wyżej, niż narodowe. Żadna dyalektyka nie zdoła zachwiać słuszności powyższego twierdzenia. Stanie po za Kołem, przynależność do innej organizacyi, mogą i muszą prowadzić do położenia głosowania przeciw Kołu, a więc głosowania z wrogami narodu przeciw delegacyi narodu. A to już jest więcej, niż tylko błąd. — Ograniczenie solidarności jedynie do spraw t. zw. narodowych, bronione niestety niedawno, wogóle osłabia zdolność sprzymierzania się Koła, dalej wywołać może nieustanne spory o zakres spraw na-

rodowych — bo trudno do nich zaliczać jedynie kwestye językowe — wreszcie prowadziłoby do głosowania części Koła przeciw jego większości; a więc znów do głosowania zgodnie z przeciwnikami naszymi. W takiem postępowaniu korzyści dla sprawy polskiej nie mogę się dopatrzeć. Błędne głosowanie Koła chociażby i w ważnej sprawie, byłoby mniejszą szkodą, niż naruszenie rozbitem głosowaniem Koła zasady solidarności, naszej jednolitości, naszej indywidualności. Gorączkowi zwolennicy myśli ograniczenia solidarności przeoczają, przypuszczam, ten ostatni skutek, a przecież zachowanie naszej narodowej indywidualności zawsze i wszędzie jest najwyższą naszą potrzebą, najwyższym interesem politycznym, stąd i naczelnem zadaniem i przykazaniem. Ujawnianie na zewnątrz naszych różnic wewnętrznych, solidaryzowanie się w akcyi parlamentarnej części naszej delegacyi z obcemi grupami politycznemi, to droga wiodąca do powolnego utonięcia w obcych organizacyach, zatracenia narodowej indywidualności delegacyi naszej. — W prawdziwej dyplomatycznej delegacyi przecież ani na myśl nie przyjdzie jakiemu radcy ambasady, aby na swą rękę prowadził politykę, aby stawał w sprzeczności z działaniem ambasady. Gdyby to uczynił spotkałaby go kara urzędowa i bezwzględna nagana opinii. Konieczność tej karności, okiełznania subjektywizmu, uznają już wszyscy. A czyż inna ma być miara sądu dla członków naszej delegacyi? Czy nam zawsze pokutować ma w mózgach swawolna illuzya, że nierząd to siła, czy zawsze mamy wywoływać rozuchwalające innych wrażenie, że Polska nierządem stoi, że to rzecz łatwa rozbić nas na atomy, bezsilne, podzielone, luzem łażące kupy? Wybujały indywidualizm gubił Polskę politycznie, nie konserwujmy przecież tej wady, a przedewszystkiem nie wnośmy jej w umysłowość warstw naszych, co świeżo dopiero biorą czynny udział w życiu politycznem. — Zarówno więc zasadniczy wzgląd wyrobienia i zachowania naszej indywidualności, jak wzgląd narodowo-wychowawczy wyzbycia się starych nawyczek, swawolnej niekarności, jak wreszcie praktyczny wzgląd na skuteczność parlamentarnego działania domagają się kategorycznie utrzymania zasady solidarności w statucie i praktyce naszych Kół parlamentarnych.

Skuteczność naszej pracy parlamentarnej zależy nie od nas samych. Ma na nią wielki wpływ ugrupowanie każdego parlamentu, chwilowe położenie każdego z państw, wreszcie panujące w państwie prądy opinii, z którymi i rządy i większości parlamentów zawsze liczyć się będą. Stąd też i nieskuteczność naszej akcyi parlamentarnej nie może być z góry uznawaną za objaw i skutek błędu czy winy polityki danego Koła. Oceniać to trzeba każdocześnie indywidualnie. Ale nieskuteczność akcyi parlamentarnej może być i przez nas zawinioną i to zarówno przez społeczeństwo, jak przez Koło. Ambasador, o którym rozchodzą się wieści, że stracił zaufanie, że będzie odwołany, którego pozostanie na stanowisku jest wątpliwem, nie może już działać skutecznie; podobnie i Koło, gdy opinia w kraju gorliwie nicować zacznie jego prace, gdy znaczne odłamy prasy poczną podkopywać jego stanowisko, gdy rozejdzie się przypuszczenie, że nowe wybory zmiotą zupełnie to Koło, innych przyśle ludzi, co inny kierunek nadadzą polityce, takie Koło, postawione na etacie wymarcia, nie przedstawia już moralnej siły, z którą liczyłby się rząd i inne stronnictwa. Niestety przykładów takiego utrudniania pracy Koła, podkopywania jego wpływu i stanowiska, nie braknie w naszych dziejach, a zwykle ta gderliwa i zjadliwa nie raz akcya wychodzi od ludzi, nie mających ani pojęcia o pracy i stosunkach parlamentu, od ludzi, których stać najwyżej na wiecową mowę, artykuł w gazecie, nie na czyn polityczny. Utrudnić pracę jednego Koła może również nieopatrzne odezwanie się Koła drugiego; trudność to olbrzymia naszego położenia, ale nam nie wolno zapominać n. p. w Berlinie, że mamy ważne narodowe interesa i w Petersburgu, stąd i liczyć się z tem trzeba, aby odległe echo naszych słów za pozorny i chwilowy efekt lokalny nie odbiło się niekorzystnie na losach naszej pracy gdzieindziej. Ignorowanie tego względu byłoby spadnięciem na ciasne stanowisko prowincyonalizmu, moralnem perfekcyonowaniem rozbiorów, rozbiciem narodu na trzy odrębne cząstki. A tego nam czynić nie wolno.

Obok tych zewnętrznych powodów nieskuteczności akcyi parlamentarnego Koła, mogą być i wewnętrzne. Skuteczność pracy zależy od liczby głosów, ale i od rozumu, jaki tymi głosami kieruje, od sił, jakie do pracy, do obrony, stawi Koło w komisyach i w pełnej Izbie, od zręczności politycznej, jaką zdoła okazać w pertraktacyach z rządem i stronnictwami. Najgorętsza miłość ojczyzny, najszlachetniejsze intencye, najgłębsze zaufanie wyborców jeszcze nie wystarczają, aby odpowiedzieć powyższym wymogom. Są sprawy tak proste w parlamencie, że je każdy zrozumie, odczuje, n. p. kwestya praw narodowych i obywatelskich, ale są i kwestye tak trudne, że bez specyalnej fachowej wiedzy i bez dokładnej znajomości danych stosunków w kraju, nie zdoła się skutecznie bronić jego interesów, n. p. taryfy cłowe i kolejowe, ustawodawstwo górnicze, przemysłowe, handlowe i t. d. I znam wypadki, gdzie w myśl ogólnej teoryi godzono się na ustawy, a one były przedwczesne ze względu na stosunki kraju, stąd też zaszkodziły jego interesom. Nie wystarcza przeto i sama teoretyczna wiedza, znać trzeba dobrze i stosunki kraju. Sprawdzają się słowa Arystotelesa, że dla czynnej polityki trzeba być znawcą tego, co jest, twórcą tego, co być powinno. To tylko pewna, że łatwiej przyswoić sobie później, gdy się już ma teoretyczne wykształcenie, praktyczną znajomość stosunków, niż uczyć się dopiero na starsze lata. Surowy empiryzm nie wystarcza w życiu. We wszystkich dziedzinach, w medycynie, czy inżynieryi, najpierw trzeba teoryi się nauczyć, błędnem jest w polityce zaczynać na opak.

Faktyczny ustrój organizacyi i stosunków wyborczych niestety nie liczy się u nas dostatecznie z powyższym faktem, że skuteczność akcyi parlamentarnej jest wprost warunkowaną istnieniem w Kole dostatku fachowych sił. Ustrój ten nie daje nam żadnej rękojmi zapewnienia tych sił. Brak ten nie jest jednak na-

szą specyalnością. Wynika on z powszechnej niemal konfuzyi pojęć co do istoty parlamentu. Dwa sprzeczne dążenia ujawniają się w ewolucyi parlamentaryzmu: uczynienia zeń prostej reprezentacyi ludu, albo przeciwnie uczynienia zeń organu ustawodawczego. Dążności te stawiają naturalnie różne wymogi co do kwalifikacyj kandydatów poselskich; dla reprezentacyi postulatów może ostatecznie wystarczyć samo zaufanie wyborców, ale ono nie wystarcza dla funkcyi ustawodawczej, dla prawdziwej polityki. Ujęcie wyborów jedynie przez partyjną organizacyę może być ostatecznie zrozumiałem i dopuszczalnem u niepodległych narodów, aczkolwiek doświadczenie Francyi poucza, że w ten sposób nie weszli do Izby poselskiej liczni najwybitniejsi francuscy pisarze polityczni i ekonomiczni, że w ten sposób obniżył się intelektualny poziom parlamentu. Czy jednak i u nas, w naszem trudnem położeniu, ma wzgląd partyjny wyłącznie rozstrzygać o przyznawaniu mandatów, na to zdaje mi się nie zdoła nikt poważnie myślący o interesach kraju dać potakującej odpowiedzi. A grzech ten wyłączności partyjnej niestety nie był u nas właściwością tylko jednego stronnictwa. Że zaś to pomijanie odpowiednich fachowych kwalifikacyj, musi ujemnie wpływać na powagę i skuteczność pracy Koła, tego nie potrzeba dopiero dowodzić.

Ma przeto i mieć może wielką polityczną doniosłość akcya parlamentarna, podobnie jak ją ma tak nazwana przezemnie dyplomatyczna polityka. Obie one dzieliły jeden los w naszej opinii, obie były i są przeceniane. A fakt to ujemny dla naszego rozwoju, bo to przecenianie ich doniosłości i skutków kieruje tylko ku nim myśl, odwodzi ją od pracy w kraju, osłabia przez to tę pracę, wywołując fałszywe wrażenie, że losy nasze przedewszystkiem od rządów i parlamentów zawisłe. Protestował raz w świetnej mowie w Leeds minister Goschen, gdy mu dziękowano za jego zasługi około rozwoju handlu, przeciwko przecenianiu realnego wpływu rządu i parlamentu stwierdzając, że bez własnej od dołu pracy społeczeństwa, usilnej i umiejętnej, nie wiele poradzimy i rząd i parlament. Tak i my pamiętać winniśmy, że dyplomacya i parlamentaryzm, to tylko nasza zewnętrzna polityka. Zbytnie oglądanie się na zewnętrzną politykę, to liczenie więcej na cudzą pomoc, niż na własną pracę. Tkwi w tem lenistwo woli, nieskorej samej zabrać się do dzieła i naiwność myśli, co łudzi sie, że kto inny za nas i dla nas będzie pracował. Oglądać się na innych, ich pomoc, współudział czy litość, to smutna bezradność dzieci i rozbitków. Uważam też za korzystny objaw, że coraz mniej liczymy na innych, coraz więcej na siebie.

Józef Milewski.

Iwan Stefanowicz Mazepa.

„Ruch w obozach wstecznych (w Rosyi) panuje ożywiony. Czynią się przygotowania do zjazdu w Połtawie, w czasie uroczystego święcenia dwuchsetnej rocznicy bitwy ze Szwedami i Kozakami Mazepy. Ten „płomienny patryotyzm“ będzie mógł wybuchnąć olbrzymiem ogniskiem, zlewając się z uroczystymi objawami uczuć dla swoich celów“ (*Słowo warszawskie* Nr. 113). *W takiej chwili wyda się na czasie przypomnienie postaci Kozaka Mazepy, który równie zdradził Polskę, jak później Rosyę.*

Początki Mazepy, jego pobyt na dworze Jana Kazimierza, awantura miłosna z p. Falbowską, sławne przywiązanie nagiego do rozszalałego konia, wszystkie te szczegóły, owiane zwłaszcza czarem poezyi Słowackiego, otoczyły imię Mazepy w Polsce pewną sympatyą, której trudno się pozbyć w pierwszej chwili, zanim zbadanie prawdy rozprószy ułudy legendy. Nie tylko u nas, ale i gdzieindziej legenda przesłoniła prawdę, uwieczniona takiemi arcydziełami literatury, jak opowiadanie Voltaire'a (źródło legendy zachodniej), poemat Byrona i wiersz Victora Hugo, nie mówiąc o „Połtawie“ Puszkina. To też słusznie znakomity pisarz francuski, Melchior de Vogüé, poświęcając Mazepie jedno z tych swoich cudownych opowiadań, które są na pół historyą, na pół powieścią[1]) dał temu tytuł *La légende et l'histoire* i oddzielił te dwie rzeczy tak różne. Nas tylko ta druga może zajmować; zbyt długo urocze twory fantazyi przysłaniały nam prawdę i rzeczywistość, a zresztą ponury tragizm tej rzeczywistości przysłania najpotworniejsze wymysły byronowskiej fantazyi. Idąc więc śladami opowieści p. Vogüé, przejdźmy ciekawe fakty życia Mazepy od chwili, gdy trawiony nienawiścią i żalem, wyprawia się nad Dniepr[2]).

„Gdy tam przybył, rozszczepienie dzieliło właśnie następców Chmielnickiego. Było dwóch hetmanów; jeden na brzegu lewym, wierny carowi, drugi na brzegu prawym, buntowniczy, wchodzący po kolei w alianse z Polską i sułtanem. Mazepa oddał swe usługi hetmanowi brzegu prawego, Doroszence. Doroszenko był to Kozak dawnego pokolenia, niespokojny, nieuchwytny, zmieniający nieustannie jarzmo i nie mogący znieść żadnego. Ujęty wspaniałem powodzeniem Mahometa IV., był właśnie w sojuszu z Turkami. Mazepa przynosił tej osobistości przymioty dość rzadkie w obozie zaporogskim; dawny szlachcic króla Jana Kazimierza był względnie wykształcony, wymowny, obyty; mówił po rosyjsku, po polsku i po łacinie; te zalety zjednały mu stanowisko głó-

---

[1]) Revue des deux Mondes 1881. IV. Por. podobne opowiadanie o synu Piotra Wielkiego (l. c. 1980. III.), które barwnością i plastyką przewyższa powieść Mereżkowskiego, a niewątpliwie dało do niej podnietę i podstawę.

[2]) Ten francuski obraz, jakkolwiek w wielu szczegółach niedokładny, ciekawy jest jako wyraz opinii francuskiej w tej sprawie. Szczegółów historycznych i naukowego przedstawienia rzeczy należy szukać w dziełach: *A. B*(ielowski), J. Mazepa i jego listy (Bibl. Ossoll., pocz. n. t. IV.); *Powidaj*, Mazepa (Przegl. polski, 1867, II.), pisane z niezrozumiałą u Polaka sympatyą dla Mazepy; *Ruska istor. bibliot.* Tarnopol, t. XVII—XVIII. *Kostomarow*, Mazepa i Mazepenci, (por. Darowski A., Jan Mazepa według najnowszej histor. monografii „Niwa“ 1891). *Umaniec*, Gietman Maziepa, Istor. monogr. 1897 (por. Żurn. nar. prośw. 1898; Kij. star. 1898, I. Wiestn. Jewr. 1898, II.; Hruszewskij, Zap. Tow. Szewcz. XXI.) *Antoni J.* (Rolle), Nieszczęśliwy władyka w Opowiadaniach histor. Ser. IV., t. II.

wnego pisarza, co odpowiadałoby temu, coby można nazwać dyplomatycznem kanclerstwem hetmana. Doroszenko używał go do różnych misyi. W r. 1674, będąc pod naporem Rosyan posłał Mazepę do Konsstantynopola aby uzyskać u Wielkiego Wezyra armię pomocniczą. Stronnictwo zaporogskie, wierne carowi, uchwyciło posła i skierowało go z jego listami do Moskwy. Każdy inny byłby zginął. Mazepa znalazł sposób by się oczyścić; a nawet sztukę, by się przypodobać sędziom i carowi. Wypuszczono go, lecz w czasie tej podróży Mazepa nauczył się wiele; zrozumiał, że przyszli sędziowie Małorosyi są tutaj, a nie w Konstantynopolu. Zbadał teren, zmierzył wpływy i odtąd powziął plan polityki, której pozostał wierny przez 30 lat. Powróciwszy na Ukrainę, przeszedł do Samoiłowicza, hetmana z brzegu lewego. Wypadki dały mu racyę. Doroszenko opuszczony przez swych sojuszników, wydany carowi, miał umrzeć na wygnaniu w północnej Rosyi. Liczono już dwóch dawnych hetmanów wysłanych na Sybir; ten fakt pozwala mierzyć postęp panowania moskiewskiego w tej Ukrainie, do której Bohdan Chmielnicki dał mu dostęp. Wielekrotnie wysyłano Mazepę do układów z Moskwą. Poseł hetmana korzystał z tych podróży, by utrwalać zawarte cenne przyjaźnie; pod panowaniem carowej Zofii zyskał łaski wszechpotężnego bojara Galicyna. Samoiłowicz, syn księdza, był zachwiany intrygami, oskarżano go, że zdradziecko spowodował niepowodzenie wielkiej wyprawy rosyjskiej na Krym w r. 1687. Galicyn, który kierował tą wyprawą, wrócił przez Ukrainę, a swoją upokorzoną pychę skrupił na hetmanie. Spowodował zrzucenie Samoiłowicza, a wybór Mazepy w d. 25. lipca 1687. Mazepa uznał opiekę bojara moskiewskiego, dając mu zaraz 10.000 rubli w podziękowaniu. Osiadł w Baturynie, zwykłej siedzibie hetmanów, niedaleko Czernichowa. Tryb życia, który tam prowadził, przypominał raczej dwór warszawski, niż obozowisko pierwszych zaporożców. Przepych potworny panował przy bankietach i uroczystościach, na których zgromadzał swych towarzyszy; prostactwo obyczajów kozackich pokazywało się tam nieraz; wynoszono biesiadników na śmierć zapitych; chytry Mazepa, bardziej panujący nad sobą, kończył wiele negocyacyi delikatnych przy stole z przeciwnikami osłabionymi pijaństwem.

Historya hetmana przez tych lat 20 streszcza się w dążeniu do podwójnego celu: zniewolenie Małorosyi pod kastę arystokratyczną i utrwalenie własnej przewagi nad tą kastą. Ażeby ten cel osiągnąć, Mazepa zachował z wiernością nienaruszoną, przynajmniej pozornie, układ, który go wiązał z carem i z Moskwą. Czy to poddanie się było szczere? Czyż nie trzeba w niem widzieć długiej cierpliwości więźnia, który czeka stosownej chwili?... Jakkolwiek było, to tam, gdzie poprzednicy zgubili się niestałością planów, Mazepa okazał się odrazu wytrawnym politykiem przez skutki swych zamiarów nieulegania iluzyom. Gdy młody car Piotr zerwał z regentką, hetman popędził do Moskwy, odgadł przyszłego władcę, zyskał jego łaski, tak jak to niegdyś zrobił z Galicynem i potrafił zachować je na wszelką sposobność. Poza kilku wyprawami przeciw Turkom lub Polakom, historya Mazepy, jak historya wszystkich postaci dawnej Rosyi, wikła się w strasznej walce między podejrzeniem a donosem. Codziennie nowa intryga ukuta przez ciemnych emisaryuszy, studenta, mnicha, żyda, którzy przedstawiają w Moskwie listy lub słowa hetmana i owemi odkryciami napełniają uszy zawsze otwarte tajnej kancelaryi. Piotr, jakkolwiek skąpy w swem zaufaniu, obdarzał niem w zupełności Mazepę; nic nie mogło go zachwiać na punkcie człowieka, który jedyny może razem z Menszikowem wzbudzał w nim zupełną ufność. Car każdą razą odsyłał szlachetnie hetmanowi list anonimowy albo denuncyatora. Ze swej strony Mazepa zwracał lojalnie swemu władcy listy podburzające, z któremi do niego zwracali się nieprzyjaciele Rosyi; w zamian otrzymywał z szczodrobliwości cesarskiej nowe obszary i dary pieniężne. Jeszcze w r. 1708 car odsyła mu denuncyatorów Kaczubeya i Iskrę, których głowy spadają d. 14. lipca wybec całej armii kozackiej.

Piotr wkrótce miał pożałować owego czynu. Kilka tygodni później Karol XII., który zdawał się grozić Moskwie, zwraca się nagle i wpada w prowincye południowe. Armia szwedzka rozkłada się obozem nad Deszną na północnej granicy Ukrainy. Car pisze do Mazepy, by zebrał swe wojsko i jak najspieszniej z nim się połączył. Hetman odpowiada, że cierpi na podagrę i że zresztą zamącony stan Ukrainy nie pozwala mu oddalać się bez niebezpieczeństwa. W rzeczywistości Kozak cierpiał na to przesilenie obawy człowieka, który długo żywił sekret w duszy i który słyszy wybijającą godzinę realizacyi. Tem marzeniem Kozaka była niezawisłość Ukrainy, pełnia władzy, może korona. Czekał tylko sposobności pewnej, by zdradzić; tak twierdzili jego nieprzyjaciele; sposobność nasuwała się nagle, zanim był on na nią przygotowany. Bohater Północny był tu na granicy i nikt od czasu Narwy nie wierzył, ażeby armia rosyjska była w stanie zmierzyć się z oddziałami szwedzkimi. Mazepa zwołał radę starszych i wystąpił tam z b akiem decyzyi udanym lub może rzeczywistym; trzeba było ryzykować w jednym dniu owoc dwudziestu lat pracy. Hetman zaproponował, ażeby udać się na apel cara: „Nie idź tam, zawołali wodzowie, lub ty się gubisz i ty nas gubisz razem z Ukrainą! Poślij do Karola, który na nas czeka i wszelkie wahanie się byłoby nie do przebaczenia. — To tak mi radzicie odparł Mazepa; idźcie do dyabła! Biorę Orlika i sam razem z nim pójdę przed jego Majestat cesarski; wy wszyscy zginiecie!“ Chwilę potem zmieniając ton rzekł do starszych po przyjacielsku: „Czy poślemy kogo do króla, tak czy nie?“ — „Poślij, jest właśnie czas“, odparli. Wówczas hetman ułożył notę łacińską i powierzył ją Orlikowi, wysłanemu w charakterze posła do Karola. Potem oświadczył, że jest chory, wezwał arcybiskupa kijowskiego, ażeby otrzymać święte oleje i kazał zawiadomić Menszikowa, że czuje się coraz gorzej. Menszikow rozłożony obozem o kilka dni drogi przybył do Baturynu, by odbyć konferencyę ze swym sprzymierzeńcem. Przyjeżdżając do zamku znalazł most zwodzony pod-

niesiony; odmówiono przyjęcia. Gdy Menszikow się dziwił, ujrzał przybywającego Annenkofa, pełnomocnika cesarskiego u boku hetmana. Ten oficer oznajmił mu, że Mazepa przekroczył Desnę idąc wprost do obozu szwedzkiego. W tym dniu nieznana i urocza rzeka, która śpi w lesie czernichowskim pod trzcinami i nenufarami mogła nazywać się Rubikonem.

Lata zaćmiły bystrość wzroku starego polityka. W walce ówczesnej nie mógł dojrzeć, że Karol był artystą marzenia, a Piotr robotnikiem wielkiego dzieła; zwłaszcza nie mógł zrozumieć, że lud obojętny na idee polityczne, porusza się tylko głęboko na idee społeczne. Podniecenie było ogólne na Ukrainie przy przybyciu Szwedów. Mazepa tem został w błąd wprowadzony. W swych gwałtownych proklamacyach wzywał Małorosyę, ażeby cała pozostała dla niepodległości, do walki o swobody kozackie zagrodzone postępem autokracyi moskiewskiej; nie został wysłuchany. Ten lud, wieśniacy i prości Kozacy, chcieli przedewszystkiem upadku rządu arystokratycznego; widzieli w swych wodzach narodowych tylko nieprzyjaciół, tak samo, jak niegdyś w panach polskich. Lud stanął całą masą po stronie Piotra wstrzymując i wydając emisaryuszy hetmana. Za Mazepą poszła tylko mała garstka, która do tego jeszcze szybko się zmniejszała.

Piotr przyjął wiadomość o zdradzie Mazepy naprzód ze zdumieniem, następnie z tym przystępem gniewu, który kazał drżeć wszystkpiem naokoło niego. Wyruszył na Baturyn, pchnął żołnierzy na zamek i obrócił go w popiół. Proklamacye cara zręczniejsze niż proklamacye hetmana, obiecały ludowi małoruskiemu emancypacyę społeczną, upadek wszystkich praw feudalnych. Równocześnie duchowieństwo zgromadzało się w kościołach Ukrainy, by wykląć buntownika, „który chciał wydać lud chrześcijański niewiernym polskim“. W katedrze głuchowskiej w obecności cara, arcybi skup kijowski rzucił anatema na bałwana przedstawiającego Mazepę. Kat uchwycił tę figurę na stryczek i powiesił na szubienicy. Dziś jeszcze można widzieć ślad tej sceny. Co roku nadchodzi dzień, kiedy cały lud rosyjski we wszystkich katedrach prawosławnych przeklina imię Mazepy. W pierwszą niedzielę wielkiego postu w „niedzielę przekleństw“ officyant zbliża się do wiernych i poleca przekleństwom świętej Rosyi wszystkich wielkich buntowników przeszłości Dymitra, Stenka Razinę, Mazepę, Pugaczewa; a wyczerpawszy niecną litawię powtarza trzy razy wyrok klątwy.

Tymczasem dwie armie przepędziły zimę naprzeciw siebie, Szwedzi oparc o Desnę, Rosyanie nad Psiolem. Ta straszni zima r. 1709 zmniejszyła o połowę wojska Karola XII. Działania rozpoczęły się na wiosnę a obie armie spotkały się pod Połtawą 27. lipca. Byłoby rzeczą zbyteczną powtarzać przygody tego dnia sławnego, upadek młodego szaleńca, który chciał rozpocząć podboje Aleksandra w wieku Ludwika XIV-ego i Piotra I. Mazepa opuszczony przez większość swo ich Kozaków musiał uciekać. Dwie epopeje, jedna zdobywcy skandynawskiego i druga awanturnika Radeckiego miały się tam skończyć nędznie w ruderze paszy tureckiego. Piotr ofiarował Porcie 300.000 talarów za wydanie buntowniczego hetmana, lecz ten uniósł z sobą dwie beczki złota i mógł stawić opór. W następnym roku umarł Mazepa ze starości lub może ze zgryzoty w przedmieściu Benderze. Chrześcijanie Besarabii zanieśli jego szczątki do Galac. Pogrzebano go w monasterze św. Jerzego nad brzegiem Dunaju.

Lud Kozacki nie przeżył swego hetmana; pozostało z niego tylko wspomnienie; Małoruś stała się wkrótce tylko prowincyą zjednoczonego państwa rosyjskiego, godność hetmana stopniem wojskowym i tytułem dworskim.“

W obronie prawdy.

W *Gazecie Narodowej* z d. 9. czerwca ukazał się pod powyższym tytułem następujący list, z którego treścią solidaryzowało się także całe grono współpracowników naszego pisma:

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

Dnia 18. maja b. r. pisał w *Gazecie Narodowej* p. Tadeusz Cieński te proste i jasne słowa: „Tak, jak na każdem innem polu, wybitną też była działalność ś. p. Tadeusza Skałkowskiego i w sejmie. Otóż, jak słyszę, podniesioną została myśl wybrania w miejsce ojca, syna dra Adama Skałkowskiego. Myśl ta, jeżeli zostanie wykonaną, z pewnością znajdzie ogólny poklask i uznanie w całym kraju. Nie będzie to tylko uczczeniem pamięci i zasług zmarłego przez danie możności pracy dla dobra kraju synowi na miejscu ojca, ale będzie to oddaniem mandatu w ręce dobrze zasłużone. Jakkolwiek p. dr. Adam Skałkowski jest jeszcze młodym, ale wszystkie lata swego życia poświęcił przygotowaniu do służby i służbie publicznej. Wyborcy większej własności ziemi samborskiej dobrze zasłużyliby się krajowi, oddając mandat temu, który pewnie będzie znaczną siłą w sejmie. Tu zaznaczyć należy, że istnienie i potrzeba zatrzymania kuryi większej własności powinna znaleźć także uzasadnienie i w tem, że w kuryi tej najłatwiej przeprowadzić wybór najkorzystniejszy ze względu na uzdolnienie kandydata w sejmie. Że takim byłby wybór dra Adama Skałkowskiego, nikt wątpić nie może“.

Odpowiedzią na tę inicyatywę jest następująca napaść, wplątana ni stąd ni zowąd we wstępny artykuł o Radach powiatowych w *Słowie Polskiem* z d. 5. czerwca b. r.:

„Nie małą też winę niedomagań naszego samorządu powiatowego ponosi duch wyłączności klasowej i idący z nim zawsze razem protekcyonizm, który się tak silnie był w naszem życiu publicznem rozpanoszył. A kiedy o tych rzeczach mowa, nie sposób nie wskazać na ogólne u nas traktowanie posterunków pracy obywatelskiej, jako „godności“, na które wybiera się „zasłużonych“, czy „sympatycznych“, czy „dobrze urodzonych“, zamiast dobrych pracowników. Doszło już do tego, że jeden, bądźcobądź, z najpoważniejszych posłów, proponował publicznie, w gazecie, dla uczczenia zasług zmarłego kolegi sejmowego, oddanie mandatu poselskiego

jego synowi...“ (a po tych trzech kropkach znowu dalej o radach powiatowych).

Ponieważ zaś wszyscy, którzy się zajmują życiem publicznem, wiedzą, że tą gazetą, w której „doszło już do tego“, jest *Gazeta Narodowa*, że posłem, który takie zło popiera, jest p. Tadeusz Cieński, a człowiekiem, którego się przedstawia jako faworyta „protekcyonizmu“ i którego się przeciwstawia „dobrym pracownikom“, jest p. Adam Skałkowski, dodajmyż dla jasności, że sprawcą tej napaści jest prof. Stanisław Grabski, polityczny redaktor *Słowa Polskiego*.

Że cała ta napaść opiera się na nieprawdzie, widać aż nazbyt jasno z zestawienia obu powyższych ustępów, które umyślnie przytoczyłem w całości: p. Cieński z takim naciskiem podnosił, że chodzi mu o wybór pracownika, a p. Grabski tak wykrętnie odwrócił właściwą postać rzeczy.

P. Adama Skałkowskiego przedstawiono w *Słowie Polskiem* jako człowieka protegowanego, który nic nie zrobił w życiu. A jednak komuż nie wiadomo, że p. Skałkowski dziełami swemi historycznemi, jak wspaniałą monografią o „Dąbrowskim“, jak jedną z najpiękniejszych książek ostatnich lat „O cześć imienia polskiego“, za któremi idzie nowe dzieło „O Polakach w wyprawie egipskiej“, wychodzące w Akademii Umiejętności, nie mówiąc o licznych szkicach, zdobył sobie nie tylko poważne ale wręcz wybitne miejsce w naszej nauce. A zarazem p. Skałkowski ma już za sobą tak wydatną pracę publiczną, jak mało kto: na jego barkach spoczywała cała administracya centralna wschodnio-galicyjskich organizacyj narodowych, stworzonych przez p. W. Kozłowskiego, a potem w jego rękachześrodkowała się praca administracyjna Rady Narodowej w czasie pierwszych wyborów parlamentarnych, na podstawie nowej ordynacyi, a jaka to była praca, wiedzą posłowie ze wszystkich stronnictw; razem składa się to na kilkuletnią działalność bardzo wydatną, a zupełnie bezinteresowną. Poprzedził ją bardzo czynny udział w życiu młodzieży, czy to na prezesurze „Czytelni akademickiej“, czy też w wielu innych pracach, poprzedził ją także udział w pierwszem kładzeniu podwalin pod kierunek demokratyczno-narodowy aż do czasu, gdy po śmierci ś. p. Jana Popławskiego i zajęciu jego miejsca przez p. Stanisława Grabskiego grono współpracowników Popławskiego, do którego należy i p. A. Skałkowski, odosobniło się, uważając, że w stronnictwie demokratyczno-narodowem zaszły głębokie zmiany. Lecz najważniejszą rzeczą jest to, że p. Adam Skałkowski wyróżnia się nie tylko pracą, lecz i charakterem, tak, że od kilkunastu lat był dla licznych kół swych rówieśników wzorem sprawiedliwości, bezinteresowności, poświęcenia, jakie rzadko się w życiu spotyka, on, który zawsze pracował, a nigdy się nie wysuwał i który także obecnie ani słyszeć chce o mandacie poselskim, wyszukując godniejszych. W obozie politycznym p. Grabskiego i dzisiejszego *Słowa Polskiego* znam wielu ludzi, którzy w tym sądzie nie będą się ze mną różnili.

Takie napaści, w których obywatela takiego, jak p. Tadeusz Cieński, nazywa się „bądź co bądź“ poważnym, napaści spadające na człowieka czystego i zasłużonego, jak p. Adam Skałkowski, który zasłużył sobie na wszystko inne i to w chwili ciężkiej dla niego, napaści wreszcie oparte w zupełności na przekręcaniu i nieprawdzie, są rzeczą bardzo złą.

Pozwól zatem, wielce szanowny panie redaktorze, bym mógł na nie także publicznie odpowiedzieć w imieniu licznego grona przyjaciół p. Adama Skałkowskiego.

Stanisław Stroński.

Odpowiedź na powyższy list nadesłał p. Grabski do Redakcyi *Gazety Narodowej*, w której została podana w n-rze 131 z d. 10. czerwca. Odpowiedź zawiera następujące wyjaśnienie:

...„P. Cieński nie zaleca kandydatury p. Adama Skałkowskiego wyłącznie dla zasług jego ojca. Faktem jest jednak, że w pierwszym rzędzie ten właśnie argument wysuwa. Otóż zdaniem mem argumenty takie nie powinny zgoła istnieć. O to mi tylko chodziło, a bynajmniej nie o meritum sprawy mandatu po po ś. p. pośle Skałkowskim, ani też o osoby p. Cieńskiego i p. Adama Skałkowskiego. Dlatego też zupełnie ich nie wymieniłem. Ale gdy o p. Adamie Skałkowskim teraz mowa, niech mi wolno będzie powiedzieć, że dla charakteru jego mam pełny szacunek, a dla pracowitości i wiedzy uznanie. Ale nigdy nie liczyłem się i nie liczę w mej działalności publicznej ze względami na osoby, choćby najszacowniejsze, choćby nawet najbliższe mi uczuciowo. Przeczulenie na punkcie osób jest mem zdaniem szkodliwe w życiu publicznem.“...

Wiadomości polityczne.

Ambasada francuska w Petersburgu.

Przed dwoma laty odwołany został z Petersburga ambasador francuski, który zajmował to miejsce dyplomatyczne od r. 1902, p. Maurice Bompard, a do Petersburga poszedł admirał Touchard. Obecnie nastąpiły nowe zmiany w kołach dyplomatycznych francuskich i to zapewne poważnie obmyślone: p. Bompard obejmuje, po p. Constans, ambasadę w Konstantynopolu, a do Petersburga idzie p. Georges Louis, dotychczas naczelny dyrektor politycznych i handlowych agend na *Quai d'Orsay* t. j. w Ministerstwie Spraw zewnętrznych Republiki francuskiej.

Francuska ambasada w Konstantynopolu musi niewątpliwie w chwili zmiany ściągnąć na się uwagę świata politycznego, wobec tego, że w okresie obecnym ferment bałkański wcale jeszcze nie ustał. Gotuje się tam międzynarodowe współzawodnictwo polityczne, niewątpliwie na tle wpływów finansowych i ekonomicznych. Otóż p. Bompard, który ma za sobą działalność wybitnie ekonomiczną, gdyż od r. 1882 był kolejno zastępcą dyrektora konsulatów t. j. agencyj ekonomicznych, zastępcą dyrektora spraw handlowych, dyrektorem konsulatów, wreszcie ambasadorem w Petersburgu, gdzie interesy finansowe francuskie tak silnie są zaangażowane, wybrany został zapewne i dla tego, że dyplomacya francuska w Turcyi

i na Bałkanach zamyśla oprzeć się na realnych podstawach wpływów ekonomicznych, może przeciw dotychczasowemu podbojowi niemieckiemu.

Lecz niewątpliwie ważniejszą jest zmiana w Petersburgu. Nie trzeba zapominać, że p. Bompard był ambasadorem w czasie wojny rosyjsko-japońskiej i w pierwszych chwilach okresu konstytucyjnego. Otóż jest rzeczą pewną, że rząd francuski gorąco pragnął zmiany systemu w Rosyi, zarówno dlatego, że kontrola finansowa jest pewniejsza przy systemie konstytucyjnym, jak i dlatego, że Rosya rozrywana walką reakcyi z rewolucyą nie przedstawia się silnie jako sojuszniczka. Krążyło swego czasu powiedzenie prezydenta ministrów p. Clemenceau, gorącego zwolennika konstytucyi w Rosyi: *pas un sous,* „ani grosza“, jeżeli system konstytucyjny nie wejdzie energicznie w życie. Było rzeczą wiadomą, że równocześnie p. Bompard otrzymał instrukcye w kierunku energicznego działania na korzyść zmiany systemu w Rosyi a podobno i w Królestwie Polskiem, lecz rząd rosyjski patrzył na to niechętnie. Znany był n. p. w kołach dyplomatycznych ten szczegół, że gdy p. Bompard, chcąc, wskutek tych instrukcyj, wglądnąć bliżej w wewnętrzne sprawy rosyjskie, wybrał się w czasie groźnych zaburzeń w wielkich kopalniach w t. zw. „obłasti woiska donskoho“ na miejsce wypadków, rząd nie ukrywał niezadowolenia. Dzisiaj pisma francuskie najpoważniejsze, jak *Journal des Débats* lub (jeszcze wyraźniej) tygodnik *L'Opinion*, nie tają, że właśnie wskutek tego p. Bompard naraził się w Petersburgu i musiał ustąpić, a na jego miejsce poszedł admirał Touchard, człowiek gładki, który miał nadal przedstawiać w Petersburgu typ dyplomaty francuskiego grzecznego i miękkiego. Jeśli szukać przyczyn tego ustąpienia rządu francuskiego, nie znajdzie się ich zapewne w giętkości p. Clemenceau, który jest, wprost przeciwnie, politykiem twardym aż do uporu. Znajdzie się je raczej w trudnościach politycznych Francyi w ostatnich latach z powodu Maroku, które groziły nawet zatargiem wojennym i w czasie których trudno było ostudzać sympatye rosyjskie. Obecnie Francya stoi na silniejszej podstawie. A właśnie wybór p. G. Louis'a na ambasadora w Petersburgu świadczy o tem, że do ambasady tej przywiązuje rząd republiki francuskiej w chwili obecnej szczególną wagę. P. Louis, jako naczelny dyrektor wszystkich agend zagranicznych, skupiał dotąd w swych rękach całą dyplomatyczną działalność francuską i był prawą rękę ministra oraz całego rządu. Łączy on znakomitą znajomość polityki międzynarodowej z gruntowną wiedzą i praktyką ekonomiczną i finansową, gdyż pracował od r. 1881 w dziale handlowym, a w r. 1893 był delegatem francuskim do Długu egipskiego. Tylko bardzo poważne pojmowanie zadań Francyi w Rosyi mogły skłonić rząd do wysłania tam tak znakomitej siły. Należy się spodziewać, że podczas, gdy Niemcy upatrują swą korzyść w reakcyi w Rosyi i w Królestwie Polskiem, która czyni ich pomoc pożądaną dla autokracyi, Francya będzie dążyła do tego. by w Rosyi zapanował system konstytucyjny. Najbliższe zadanie p. Louis określa w ten sposób paryska *L'Opinion*: „Francya i Rosya mają bardzo ważne sprawy do traktowania. Sądzono zbyt długo, że ich sojusz może istnieć przez uroczystości, podróże, toasty i dekoracye. Wielki jest czas zastosować go bardziej na seryo do wypadków politycznych, skoordynować manifestacye sojuszu z większą jednością, rozwijać w sposób bardziej czynny warunki wojskowe sojuszu. Jest to, według naszej wiadomości pragnienie p. Goremykina, który nastąpi po p. Izwolskim. Nikt nie jest odpowiedniejszym do odegrania tej właśnie roli, jak p. G. Louis“.

Papierowi politycy.

Jednym z najgłośniejszych wodzów kierunku słowiańskiego w Galicyi był p. Doboszyński, redaktor *Nowej Reformy*. Kierunek ten objawiał się w sposób głównie ujemny, mianowicie w szerzeniu szkodliwej ze stanowiska narodowego niechęci do Węgrów i głośnem lub tajnem popieraniu roszczeń ukraińskich, kosztem interesów polskich. W ostatnich czasach, gdy ruch słowiański przez zjazd w Pradze został oparty na nowych podstawach, gdy osią jego stała się sprawa ułożenia stosunków polsko-rosyjskich, znalazł p. Doboszyński sposobność, ażeby, nie zmieniając nic z haseł poprzednio przez siebie głoszonych, zrobić w tym kierunku także coś pożytecznego.

I w tej właśnie chwili p. Doboszyński podniósł przeciw zjazdowi petersburgskiemu i sztandar gorącego patryotyzmu i godności narodowej. Oczywista rzecz, że nie można odmawiać racyi argumentom podniesionym w liście p. Doboszyńskiego, którym usprawiedliwia swoją nieobecność na zjeździe słowiańskim w Petersburgu, ale dlaczego o tych samych zasadach nie pamiętał p. Doboszyński, gdy szło o obronę interesów polskich przed naporem Ukraińców i gdy p. Doboszyński w imię interesów słowiańskich stawał zawsze po stronie tych ostatnich? Zresztą każdy program przy zrealizowaniu ma swoje strony jasne i szczytne i drugie przykre a nawet bolesne. P. Doboszyński jednak lubi zbierać tylko kwiaty, a tych jest zawsze tak niewiele; nic dziwnego, że tak trudno p. Doboszyńskiemu uwić z nich na swoje czoło wieniec sławy.

P. Dmowski mimo, że nie nawracał swego narodu na słowianizm i nie gromił odruchów jego patryotyzmu ze stanowiska słowiańskiego, na zjazd w Petersburgu pojechał. W ten sposób zmusił do uznania dla siebie nawet swych przeciwników i słusznie pisze *Dziennik polski* (z d. 28. V. nr. 267):

„Dla p. Dmowskiego, jako Polaka, jest ta podróż niewątpliwie przykrą, jest drogą krzyżową, ale to właśnie zasługuje na uszanowanie. Dobrze jest, że p. Dmowski pojechał — raz dlatego, że nie będzie tam mowy o nas bez nas, powtóre dlatego, że „istinni“ rozmaitego gatunku będą musieli liczyć się z kłamstwami i nie zdołają, jak w r. 1867, podburzyć przeciwko nam świata słowiańskiego. Zaiste wiele więcej zasługi ma p. Dmowski, który wiedząc, że z pewnej strony nie będą mu szczędzić zarzutów, zdecydował się na tę przykrą drogę, ażeby bronić naszej sprawy, aniżeli ci, którzy obrali popularniejszą i wygodniejszą drogę —

i usunęli się. Niema bowiem walki bez spojrzenia oko w oko wrogowi — nie ma zwycięstwa bez walki“.

Tak, jak p. Doboszyński, zniknęli i inni słowianofile krakowscy, najgłośniejsi wtedy, gdy trzeba psuć nawiązane stosunki polsko-węgierskie lub popierać roszczenia ukraińskie.

Zarzutu z powodu tej abstynencyi nie można stosować, rzecz oczywista, do prof. Zdziechowskiego, który jako uczony, a nie polityk, stoi na wyjątkowych prawach. Wielkie zasługi, które oddał prof. Zdziechowski sprawie narodowej przez swą niestrudzoną pracę, swój szlachetny idealizm słowiański, swoje stosunki tak w Rosyi, jak i zagranicą, stawiają go ponad wszelkie zarzuty.

Usunięcie się p. Doboszyńskiego i słowianofilów krakowskich, zadecydowało także o stanowisku delegatów z Galicyi wschodniej.

Że nie brakło dobrej woli u Polaków z Galicyi wschodniej współdziałania i nie brakło zrozumienia dla neoslawizmu, dowodzi list delegata lwowskiego, prof. L. Rydygiera (ogłoszony w *Gazecie Narodowej* z d. 27. maja Nr. 120), w którym p. Rydygier pisze, zwracając się niedwuznacznie w stronę słowianofilów krakowskich: „Nie pojechałem do Petersburga, a jednak mimo całego wrzasku śmiem wątpić, czy dobrze jest, że Polacy przeważnie wstrzymali się od udziału w tym zjeździe, bo przecież można dużo, bardzo dużo prawdy powiedzieć i Rosyanom i innym tam zebranym słowianom i niejedną sprawę dokładnie i dobitnie z naszego właśnie stanowiska oświetlić i z naciskiem podnieść“.

Solidarność Koła.

Są sceptycy, którzy twierdzą, że w obecnych warunkach dawna spoistość i jednolitość reprezentacyi polskiej nie da się już uzyskać, ze zlepku stronnictw, które przy należeniu do wspólnego „Koła“, zachowują nie tylko swą partyjną odrębność, ale i partyjne zawiści i antagonizm, nie zdoła się przetworzyć w jednolite ciało. Pozory jednak są gorsze, niż rzeczywistość. Jakkolwiek przykrą jest rzeczą ciągłe usuwanie się partyi p. Stapińskiego i zaznaczanie na każdym kroku odrębności tej grupy, to jednak sama zasada solidarności Koła dotąd jeszcze faktycznie nie została na szwank narażoną, chyba na szpaltach prasy, która niestety w wielu wypadkach istniejące i trudne do złagodzenia namiętności w Kole jeszcze podburza i podnieca. Zdawałoby się jakgdyby wielu w kraju dążyło wprost do zaostrzenia stosunków w Kole, znajdowało żywą przyjemność w obrazie zamieszania i walki w Kole, czerpało z tej szkodliwej atmosfery podnietę do potęgowania rozstroju. — Dzisiejsze Koło polskie faktycznie nie może już być ciałem tak sprężystem i jednolitem, jakiem powinno być według wyobrażenia ogółu, pamiętającego dawne pierwotne chwile działalności Koła. Skutkiem usiłowań ś. p. Romanowicza i Rottera, uchwalono swego czasu statutową zasadę, że jakkolwiek nie wolno członkom Koła głosować inaczej jak uchwaliło Koło, to jednak „wolno każdemu członkowi Koła uchylić się od głosowania przez nieobecność“. *Nowa Reforma* jeszcze dziś nazywa ten punkt statutu „największą zdobyczą“, dzięki której „udało się uchronić mniejszość od bezwzględnego majoryzowania jej“. Nie wchodząc w ocenę tego punktu należy znaznaczyć, że zmiana tego stanu rzeczy, że cofanie się na dawne stanowisko istotnej jednolitości Koła nie jest możliwe, można tylko wymagać jednego, aby w miejsce obalonej zasady zupełnej solidarności całego Koła nie wysuwała się milczkiem i chyłkiem nowa całkiem zasada, wyraźnie nie formułowana a jednak całkiem widoczna o solidarności partyjnej. Takiej pokątnej solidarności wobec partyi, statut Koła oczywista rzecz nie uznaje, owszem przeciwnie, z ducha statutu wynika, swoboda dla każdej jednostki, postąpienie według własnego przekonania i najlepszego sądu. Tak samo kraj ma prawo żądać, ażeby każdy z posłów uważał się w Kole naprzód za członka Koła polskiego, a później dopiero za członka swej partyi.

Polityka Koła polskiego w Wiedniu.

Powszechne wybory do parlamentu zdaniem wielu odmłodziło Koło polskie, a zdanie to wydaje się zwłaszcza uzasadnione dzisiaj, gdy Koło polskie we własnem łonie i przed forum opinii publicznej musi się zastanawiać i rozstrzygać sprawy, które już nie w młodzieńczych, ale niemowlęcych swych latach uważało za doskonale przesądzone i wyjaśnione. Do takich należał od najdawniejszych czasów stosunek Koła do partyi niemieckich i zasada, że w podstawowych sprawach polityki ogólnopaństwowej Koło musi szukać porozumienia z poważnemi i zdatnemi do rządów stronnictwami niemieckiemi. Wypływała ta zasada z całego kierunku polityki polskiej w Austryi, dążącej jasno i otwarcie do wzmocnienia jej siły i wpływów na zewnątrz, a zarazem do utrwalenia w niej prawdziwych zasad parlamentarnych, opartych na zgodnem współżyciu i współdziałaniu głównych organów narodowych w skład tego państwa wchodzących. Polityka polska uznając, że nie można rządzić w Austryi przeciw Polakom lub przeciw Czechom, uznawała również, że nie można rządzić przeciw Niemcom i zrywać wszelkie z nimi stosunki, jeżeli się nie chce samemu wykluczać od udziału w rządach i oddawać je w ten sposób jedynie w ręce niemieckie.

Ten zasadniczy kierunek polityki polskiej nie może być, rzecz oczywista, zależny od stanowiska Czechów i innych Słowian, jakkolkolwiek silne i ścisłe mogą być stosunki łączące nasz naród z pobratymcami słowiańskimi. Polityka polska w Austryi oparta jest na podstawach zbyt głębokich, uzasadnionych naszym stosunkiem lojalności do państwa, którego istnienie i rozwój leży w naszym interesie narodowym, ażeby mogła uzależniać się od stanowiska reprezentacyi czeskiej lub jakiejkolwiek innej. Wolno jest młodemu i mniej doświadczonemu przdstawicielstwu czeskiemu zrywać wszelkie stosunki z partyami niemieckiemi, wypowiedzieć walkę na noże i rządowi i niemieckiej części parlamentu, nie wolno tego samego uczynić delegacyi polskiej pod grozą wyrządzenia niepowetowanej szkody i naszemu

interesowi narodowemu, a zarazem także interesom słowiańskim w Austryi. Koło musi być po stronie tej, na której jedynie mogą się oprzeć rządy Austryi, a nie po stronie sztucznie złożonej opozycyi, która ideę państwową austryacką czyni niepodzielną własnością strony przeciwnej. Koło polskie na takie manowce dla swoich sympatyi czeskich zajść nie może; nie może dla sympatyi współdziałać w oczywistym błędzie i nie może nigdy wyrzec się stanowiska, że Polacy są właśnie tym żywiołem, na którym po Węgrach może się oprzeć byt państwa.

Uchwały Zjazdu słowiańskiego w Petersburgu.

Uchwalone przez Komitet wykonawczy Zjazdu słowiańskiego rezolucye brzmią dosłownie, jak następuje:

1) Wysłuchawszy oświadczenia serbskich członków Komitetu, oraz członków obrad w sprawie aneksyi Bośni i Hercogowiny, która to sprawa zaniepokoiła cały świat słowiański, Komitet sądzi, że czysto polityczna strona oświadczenia nie wchodzi w zakres kompetencyi Komitetu.

Komitet uprasza wszystkich posłów słowiańskich do parlamentu austryackiego o dołożenie wszelkich starań, ażeby dla Bośni i Hercogowiny ustanowiony był jak najszerszy zarząd autonomiczny, zabezpieczający rozwój polityczny, kulturalno-narodowy i ekonomiczny. Jednocześnie Komitet wzywa wszystkich delegatów wolnych narodów słowiańskich, ażeby wytężali starania ku rozwojowi związku kulturalnego z braćmi z Bośni i Hercogowiny.

2) Rozpatrzywszy wszczęte na posiedzeniu Komitetu wykonawczego kwestye, dotyczące stosunków rosyjsko - polskich, Komitet wykonawczy znajduje, że porozumienie rosyjsko-polskie w Rosyi i po za nią może być osiągnięte jedynie tylko przez niezmienne stosowanie zasad Zjazdu praskiego, t. j. przez przyznanie zupełnego równouprawnienia obu narodów, niedopuszczanie żadnych praw wyjątkowych z przyznaniem każdemu narodowi na jego ziemi rodzimej praw do języka, szkoły i instytucyi, zabezpieczających jego rozwój narodowy.

(W ostatnim zdaniu jest znowu zwrot, (w Rosyi i po za nią), który według dawniejszej interpretacyi, ma się odnosić do Galicyi wschodniej; w takim jednak razie nic on nie znaczy, bo rozszerzanie praw żywiołu ruskiego w Galicyi jest jednoznaczne ze wzmacnianiem ruchu ukraińskiego, co chyba nie może leżeć w intencyach Zjazdu słowiańskiego.)

Ataki na uczestników zjazdu petersburgskiego.

„*Głos warszawski*“ (Nr. 154) w ten sposób charakteryzuje ataki prasy niemieckiej niezadowolonej ze zjazdu słowiańskiego w Petersburgu: „Prasa niemiecka zaatakowała silnie Słowian austryackich, w szczególności zaś dra Kramarza, usiłując przedstawić ich rolę w Petersburgu w taki sposób, ażeby wyglądali na knujących zdradę przeciw swemu państwu. W braku innych argumentów, jeden z dzienników nawet dowodził, że nielojalnością względem Austryi jest występowanie przeciw jej związkowi ścisłemu z Niemcami. Jak widzimy, dziwnie Niemcy pojmują austryacką lojalność“.

Temu wszystkiemu wszakże dziwić się nie można. Jest wielu obywateli austryackich, którzy dobrze nawet nie wiedzą, kto jest więcej ich monarchą — Franciszek Józef, czy Wilhelm II. Zato wielce się zdziwiliśmy, gdyśmy przeczytali w *Korespondencji Polskiej*, wydawanej w Wiedniu, wycieczki w tym rodzaju. I tam starają się insynuować, że udział Kramarza w naradach petersburskich kompromituje jego austryacką lojalność. Komu jak komu, ale polskiemu pismu tem bardziej, gdy nazywa się ono „polskiem“ takie postępowanie nie przystoi. Oskarżenia takie są zawsze rzeczą wysoce niewłaściwą, a wcale nie ozdabia ich to, gdy są bezzasadne.

O ruch neosłowiański.

W Warszawie w Biurze pracy społecznej odbyło się zebranie obywatelskie w d. 7. b. m., na którem na podstawie referatu p. R. Dmowskiego rozwinęła się dyskusya o neoslawiźmie. *Głos warszawski* podnosi, że wśród stu przeszło osób różnych przekonań politycznych, reprezentujących poważne sfery społeczeństwa naszego nie rozległ się ani jeden głos, potępiający udział Polaków w ruchu neosłowiańskim.

„Z przebiegu dyskusyi odnosiło się wrażenie, że ostatni Zjazd słowiański w Petersburgu uczynił bodaj więcej dla spopularyzowania ruchu neosłowiańskiego w społeczeństwie naszem, aniżeli zeszłoroczny zjazd praski, że w społeczeństwie naszem wzrasta i dojrzewa zdrowe rozumienie tego ruchu, obce zarówno uczuciowemu traktowaniu kwestyi, jak i bezzasadnym obawom“.

Nader ciekawym jest spór, który się wywiązał na tem zebraniu między p. Kempnerem a p. Dmowskim, czy nie wystarczy łączenie sprawy polskiej z ruchem wolnościowym w Rosyi, bez łączenia ze sprawą słowiańską. Pan Dmowski podniósł słusznie w odpowiedzi, że sprawa polska na gruncie ruchu słowiańskiego znajduje się w sytuacyi o tyle korzystniejszej, że wysuwa się na czoło zagadnień państwowych, podczas gdy na gruncie ruchu wolnościowego jest ona jedną z szeregu kwestyi „inorodców“ w państwie.

Węgrzy i Austrya.

Znany publicysta, p. Władysław Studnicki, który w ostatnich czasach zajmuje się specyalnie sprawą węgierską, w ten sposób charakteryzuje stosunek Węgrów do całości monarchii austro-węgierskiej (w *Gońcu warsz.* z d. 2. VI. nr. 246):

„Węgrom jest bezwarunkowo dogodniej pozostawać w unii realnej z Austryą, niż znaleźć się, choćby również w stosunku unii realnej, z zjednoczoną, potężną, zwiększoną przez ziemie dziedziczne Habsburgów — Rzeszą Niemiecką, gdyż warunkiem trwałości unii realnej jest pewna równość sił państw, ową unią realną związanych. W przeciwnym razie nastąpić musi gwałcenie praw słabszego przez silniejszego. Węgry i Austrya pod względem siły są mniej więcej równe, bo chociaż Austrya ma 30, Węgry 18 mil. mieszkańców, ale Austrya, zawierając w swem łonie urobione historycznie

indywidualności: Czechów i Polaków obok Niemców, stanowiących wszystkiego 37% jej ludności, jest mniej skonsolidowana, niż Węgry o 46% ludności madziarskiej, a nadto oprócz Chorwatów, posiadających rozleglejszą autonomię, niż Galicya, Węgry mają tylko ludy, nierozwinięte dostatecznie do samoistnego bytu".

„Otóż ideą staro-austryacką było i jest opieranie się w walce przeciwko dążnościom do samodzielności politycznej Węgrów na ludach nie-madziarskich na Węgrzech, jak i na żywiole niepolskim w Galicyi. Po ustanowieniu dualizmu z 1867 r. idea staro-austryacka nie zginęła, przejawia się ona i dziś w dążnościach korony do narzucenia Węgrom powszechnego prawa wyborczego. W myśl tej idei część prasy wiedeńskiej nie ustępuje w gorliwości prasie panslawistycznej w przesadnem traktowaniu krzywd Słowaków".

„Dziś Węgrzy nie mają żadnego interesu w przyspieszaniu rozkładu Austryi. Ale muszą zabezpieczyć swą przyszłość, swą niezależność na wypadek jej rozkładu, spowodowanego realizacyą wszechniemieckiego ideału politycznego. Przedewszystkiem więc Węgry muszą dbać o wytworzenie własnego organu samodzielnego, zabezpieczającego byt państwa, — o wytworzenie osobnej armii węgierskiej. Gdy posiądą własną armię, mogą być pewni niepodległości *de jure*. Ale o ileby nie wytworzyło się w środkowej Europie państwo, z którem związani Węgrzy mogliby zabezpieczyć faktyczną niezależność od sąsiadów, a nie znajdować się pod stałem parciem kolosalnych dwóch organizmów państwowych rosyjskiego i niemieckiego, — o tyle los ich stałby się podobny do losu Rumunii, Serbii, Bułgaryi — państw, raczej nominalnie, niż realnie niezawisłych".

Stosunki polsko-węgierskie.

Założony we Lwowie, klub polsko-węgierski ukonstytuował się. W dniu 9. czerwca wybrano wydział, w skład którego weszli: pp. dr. E. Adam, dr. Liptay, dyr. Terenkoczy, ksiądz Potrzebski, Stan. Maresz, dyr. Teppa, dr. Al. Czołowski, dr. Edw. Lilien, Zygmunt Kępiński, Jan Leszczyński, Wład. Studnicki, Golachowski, Bac, Romański, Müller, Stamirowski, Jan Dąbski.

Po wyborze wydziału, p. Łukaszkiewicz z Budapesztu wygłosił referat o stosunkach politycznych na Węgrzech ze szczególnem uwzględnieniem kwestyi narodowościowej i stanowiska Polaków.

Należy życzyć nowo wybranemu Wydziałowi jak najlepszych rezultatów pracy nad zbliżeniem dwu pokrewnych narodów, które nietylko najpiękniejsze wspomnienia przeszłości, ale także wspólny interes teraźniejszości i przyszłości wzywa do udzielania sobie wzajemnej podpory.

Szlachetny profesor.

Znany filolog prof. Baudouin de Courtenay, który wiedzę swą na polu filologii słowiańskiej uważa za wystarczającą podstawę, by na wszystkich innych polach, zwłaszcza życia politycznego i społecznego, przewodniczyć narodowi polskiemu, który obdarza swą szczególniejszą życzliwością (profesor nie uznaje „patryotyzmu"; jest obywatelem „ludzkości") wystąpił w krakowskiej *Krytyce* (czerwiec 1909) z artykułem p. t. „Epidemia krwiożerczości". — Losy tego artykułu są dosyć ciekawe. Profesor przeznaczył artykuł, jak pisze „do (? chyba *dla*) jednego z postępowych tygodników warszawskich". Niestety redakcya (mimo, że to niby „postępowa") „przetrzymawszy go (artykuł) coś około dwóch miesięcy" zwróciła profesorowi z uwagą, „że nie może być wydrukowany" (artykuł). Tak samo postąpiła jakaś inna redakcya. Ile było tych peregrynacyi profesor nie pisze; zaznacza tylko, że „ostatecznie" otrzymał znów swój rękopis. „Skieruję go do „*Krytyki*" — mówi profesor — w nadziei na pobłażliwość i wyrozumiałość redakcyi".

W nadziei tej profesor się nie zawiódł. Nie takim już pisarzom dawała „*Krytyka*" przytułek! — W ten więc sposób czytająca ludzkość może się dziś dowiedzieć, co jej profesor ma do zarzucenia. Profesor jest zmartwiony głęboko zasądzeniem na śmierć Siczyńskiego, mordercy ś. p. Potockiego i tem, że wyrok ten został uznany przez ogół za zupełnie słuszny i uzasadniony. Odzywa się do umysłów „niewielkiej liczby ludzi, nie obałamuconych ani przez „nadczłowieczeństwo", ani przez „patryotyzm, ani też przez zaciekłość stronniczą jakiegokolwiekbądź zabarwienia"; tłómaczy im (tym wybranym), że „każdy człowiek, decydujący się na zabicie innego człowieka nie dla rabunku, nie dla zbogacenia się, nie z jakichkolwiekbądź powodów wyłącznie egoistycznych musi być uważany za jednostkę psychopatyczną". Profesor wygłasza taką ogólną teoryę: „zarówno wyjątkowe spotęgowanie pewnych uczuć, wyjątkowe przeczulenie całej istoty moralnej danego osobnika, jakoteż zanik instynku samozachowawczego należą do objawów nienormalnych, do objawów patologicznych". — Biedny profesor! W szlachetności swej nie uważa nawet na to, że sam pierwszy może się stać ofiarą sformułowanej teoryi i jako jednostka cierpiąca na niezwykłe spotęgowanie uczuć altruistycznych dostać się pod obserwacyę. Swój altruizm n. p. w odniesieniu do różnego rodzaju złoczyńców i morderców posuwa profesor do granic widocznie chorobliwych: „Pozwolę sobie twierdzić — są słowa profesora — że nawet zwykły rozbójnik i morderca powinien być rozpatrywany objektywnie ze stanowiska patologii".

Natomiast nie zna profesor litości w odniesieniu do tych, którzy w obecnych warunkach uznają smutną konieczność kary śmierci. Pióro jego nie cofa się wówczas przed najbardziej wyrafinowanymi zwrotami, aby takie potwory schłostać, zbezcześcić, poniżyć. „W człowieku współczesnym, pisze profesor, żyje jeszcze jego przodek ludożerca, którego dreszcze lubieżno-gastronomiczne powtarzają się w szlachetnym potomku na widok wykonywania kary śmierci, choćby tylko na myśl o podobnem zjawisku". Tą lubieżnością tłómaczy profesor wyroki śmierci wydawane przez sąd mówiąc: „Nie zapominajmy, że widowisko zabójstwa legalnego, wykonywanego z długiemi przygotowaniami i według wszelkich prawideł sztuki ma w sobie dla smakoszów nie-

równie więcej powabu aniżeli zabójstwo, przedsiębrane na własną rękę i wykonywane na poczekaniu".

Takie są myśli i uczucia szlachetnego profesora. Z tem wszystkiem profesor ma smutne przeczucie, że ludzkość nie dorosła jeszcze do jego stopnia doskonałości i dlatego pisze: „Nawet ludzie wysoce inteligentni i niby etycznie nastrojeni wzruszą ramionami, zbędą mnie pogardliwym uśmiechem i przejdą do porządku dziennego".

Widać jednak, że profesor ma błyski jasnego poglądu na rzeczy!

Książki, broszury, wydawnictwa.

Franciszek Duda. *Rozwój terytoryalny Pomorza polskiego* (Wiek XI—XIII.). Z mapą. W Krakowie Akademia Umiejętności 1909.

Przedmiotem tej pracy jest określenie granic politycznych części wschodniej Pomorza, t. j. dzisiejszej prowincyi Królestwa pruskiego nazwanej Westpreussen (z wyjątkiem dawnej ziemi chełmińskiej i lubawskiej), oraz północnowschodniej części dzisiejszej prowincyi Pommern (aż mniej więcej po rzekę Persantę). Jakkolwiek praca ma charakter zupełnie specyalny, to jednak pewne w niej szczegóły i ostateczne wyniki mogą przedstawiać głębszy interes także ze stanowiska politycznego. — Dzieje Pomorza wiążą się z całym kierunkiem polityki polskiej. Jak zaznacza autor, dzieje te można podzielić na dwie części: W pierwszej sięgającej aż do czasów Świętopełka (r. 1220—1266) Pomorze zależne było od Polski; wchodziło wprost w skład tego państwa, względnie znajdowało się w stosunku danniczym do niego. W drugiej było niezależne, pod panowaniem swojej dynastyi plemiennej. Czas od wymarcia tej dynastyi r. 1294 do r. 1309 jest okresem przejściowym. W r. 1309 Pomorze przez zabór krzyżacki na czas przeszło półtora wieku zostaje związane z sąsiedniem państwem Zakonnem. W czasie tego panowania Zakonu nad Pomorzem naród polski wszedł na nową linię rozwoju, parł na wschód i wszystkie siły musiał wytężać na to, by bronić i utrzymać kresy wschodnie. Gdy Kazimierz Jagiellończyk odzyskał tę przynależność Polski, już wówczas Prusy Królewskie przyłączone zostały do państwa Jagiellonów na zasadzie unii; naleciałości obcych Polska wchłonąć nie zdołała. „Jakże te czasy różne od czasów Bolesławowskich, — podnosi słusznie autor, — kiedy to Polska z nieprzepartą siłą dążyła do opanowania wybrzeży Bałtyku! Czuli zapewne ci ludzie, że naród potrzebuje oddechu do morza, względnie zabezpieczenia swojego bytu przez osiągnięcie granic naturalnych. — Bardziej bezpośrednio odczuwać musieli fakt, że ci wszyscy Kaszubi, Słowińcy, Lutycy i Obodryci, to tylko odmiana ich własnego szczepu!"

W te właśnie czasy dawniejsze, kiedy jeszcze polityka polska najdowała się na drodze właściwego i normalnego rozwoju wprowadza nas cenna praca autora.

M. Colson, *Cours d'économie politique* *Paris 1909.*

Jest to nowe wydanie piątego tomu wielkiego dzieła p. Colson, które składa się z następujących części: I. Ogólna teorya zjawisk ekonomicznych; II. Praca i kwestye robotnicze; III. Własność dóbr ruchomych i nieruchomych; IV. Przedsiębiorstwa, Handel; V. Finanse publiczne i budżet Francyi; VI. Prace publiczne i transporty.

Nowo wydany tom zawiera ustawodawstwo francuskie w zakresie spraw budżetowych i podatkowych i roztrząsania teoretyczne z zakresu tych spraw, przegląd sytuacyi finansowej głównych państw i widoki na przyszłość.

Georges Bousquet, *Histoire du peuple bulgare depuis les origines jusqu'à nos jours* Paris 1909 (str. 435).

Autor mieszkający od wielu lat w Bułgaryi nauczył się języka bułgarskiego i zwiedzał szczegółowo cały kraj badając jego historyę, jego zwyczaje i dążenia. Książką swą opartą na studyach bardzo szczegółowych, podającą materyały nader ciekawe zamierzał autor zjednać sympatyę zwłaszcza kół francuskich dla sprawy bułgarskiej.

Pierre Baudin, *Notre armée à l'oeuvre* Paris 1909.

Jest to zbiór artykułów senatora Baudin, ogłoszonych pierwotnie w *la France mititaire*, a napisanych po wielkich manewrach francuskich z r. 1908. Autor wykazuje zalety armii francuskiej ale równocześnie wytyka jej błędy i braki.

Le socialisme à l'étranger Paris 1909. (Alcan).

Dzieło zbiorowe autorów francuskich i obcych daje ogólny obraz socyalizmu w Anglii, Niemczech, Włoszech, Hiszpanii, Rosyi, Japonii, Stanach Zjednoczonych, Austro-Węgrach. Rozdział o Austro-Węgrach jest pióra p. Jaray. Przedmowę do całego dzieła napisał p. A. Leroy-Beaulieu, zakończenie p. Bourdeau.

The M. P. for Russia. Reminiscences and Correspondance of Madame Olga Novikoff (edit. by W. T. Stead 2 vol. London).

Wydane dwa tomy w języku angielskim odtwarzają jedną z najciekawszych postaci świata politycznego. Olga Kireieff zamężna Novikoff przybyła około r. 1861 do Petersburga, gdzie przebywając w kołach najpierwszej arystokracyi rosyjskiej stała się zwolenniczką propagandy słowianofilskiej. Poznała tu między innemi hr. Beusta, powołanego później przez cesarza Franciszka Józefa do ratowania monarchii. Już wtedy nawiązała stosunki listowne ze światem politycznym angielskim wzmocnione pobytem w Londynie w r. 1868. Śmierć brata Mikołaja Kireieffa, który zginął w kampanii serbsko-tureckiej zapaliła jej nienawiść do Turcyi. I wówczas postanowiła użyć swych wpływów na obalenie polityki turkofilskiej w Anglii. Agitacya antyturecka, rozpoczęta przez Gladstona, znalazła w niej gorliwą zwolenniczkę. Niestrudzona w tem działaniu pracowała równocześnie nad zbliżeniem Anglii do Rosyi. W r. 1875 wróciła do Petersburga, by w kierunku Gladstona wpływać na rząd ro-

syjski. Korespondencya z Gladstonem nie przerywa się i po pokoju berlińskim. Równocześnie p. Novikoff pisze listy o Rosyi do *Times'u* i ogłasza dwa dzieła o Rosyi, w których głosi idee wolnościowe, słowianofilskie i filoangielskie. Powyższa jej działalność poświęcona głównie szerzeniu idei pokoju (n. p. przed wojną rosyjsko-japońską) przedstawia już mniej interesu.

Revue historique. W zeszytach za marzec-kwiecień i maj-czerwiec (Tom 100 i 101) p. Kochanowski w obszernej pracy p. t. Historya polska, omawia publikacye polskie z dziedziny historyi za czas od 1903 do 1907. Jest to pierwsze, a bardzo pożądane, wprowadzenie w czyn myśli, którą, o ile wiemy, poruszono ze strony polskiej w rozmowach p. Monod, redaktorem *Revue*, na kongresie historycznym w Rzymie z r. 1904.

Ze Zjazdu w Moskwie.

W nrze 53 podany jest w całości referat Towarzystwa liter. i polit. im. Aksakowa w Moskwie, odczytany na Zjeździe stowarzyszeń słowianofilskich w Petersburgu. Ustępy odnoszące się do Polski pełne są uczuć życzliwości i prawdziwego zrozumienia sprawy polskiej. „Nasza polityka, są słowa referatu, po ostatniem powstaniu 1863 r., za które znaczna część winy spada na karb ówczesnego słabego i zestarzałego rządu rosyjskiego, stawia duży, rozległy kraj słowiański z narodem kulturalnym i utalentowanym, drugim z plemion słowiańskich co do liczebności i pierwszym co do świadomości plemiennej, wychowania politycznego i patryotyzmu w położenie bez porównania gorsze, od okrzyczanej Bośni i Hercogowiny". Rod referatem podpisane nazwiska Mikołaja Aksakowa (syna Iwana A., który tak smutnie zapisał się w pamięci społeczeństwa polskiego w czasie po powstaniu 1863 r.) i Sergiusza Szarapowa. — Jak wiadomo na samym zjeździe po stronie autorów memoryału stanęli zwłaszcza pp. Lwow, Milukow, Bobriński i Jefimow.

Numer obecny wychodzi w zwiększonej objętości, ponieważ przez czas dwu miesięcy letnich (lipiec—sierpień) *Rzeczpospolita,* **zwyczajem przyjętym w niektórych wydawnictwach francuskich, nie będzie wychodzić. Ostatni numer przedwakacyjny wyjdzie dnia 26. czerwca, następny dopiero 4. września.**

Wydawca: **Dr. Adam Skałkowski.**
Odpowiedzialny redaktor: **Dr. Józef Browiński.**

Redakcya i Administracya: Lwów, ul. Głęboka l. 2 a.

Drukarnia Ludowa we Lwowie, plac Bernardyński 7.